

NASZA RADOŚĆ I NADZIEJA

na święto dziecka magazyn kulturalny str. 12

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 22 ● 2 VI 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CZY JESTEŚMY KRAJEM LUDZI KSZTAŁCĄCYCH SIĘ?
- RODZICIELSKA RZECZPOSPOLITA SZKOLNA
- SUWALSZCZYZNA: z jaką bazą w nowy rok?
- „ZESZYTY HISTORYCZNE” ruch ludowy w latach wojny

DYSKUSJA W REDAKCJI

JAKA JEST KONDYCJA ZWIĄZKU?

Przed Krajową Konferencją Delegatów ZNP zaprosiliśmy do redakcji grupę działaczy związkowych. Interesowała nas kondycja Związku w połowie kadencji. Chcieliśmy wspólnie odpowiedzieć sobie na pytanie, co z przyjętych przed półtora rokiem planów udało się osiągnąć, jakie były przeszkody i przyczyny ewentualnych niepowodzeń? Jak układa się współdziałanie organizacji związkowych różnych szczebli z przedstawicielami administracji? Jakie są szanse powodzenia na pełne partnerstwo Związku i władzy? Jak budować autorytet Związku i związkowców na co dzień? Czy działacze stać dziś na odwagę? Skąd czerpać siły, czy ich twórcą nie jest, na przykład, sprawne współdziałanie między kolejnymi ogniwami Związku? Słowem — czy jesteśmy zwarci organizacyjnie?

Do udziału w redakcyjnej dyskusji zaprosiliśmy: kol. kol. DANUTĘ BŁONSKĄ — wiceprezeskę Zarządu Oddziału w Toruniu, MARIE JĘDRYCKOWSKĄ — prezeskę Zarządu Okręgu w Białej Podlaskiej, BOŻENĘ KLIMCZAK — prezeskę ogniska w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1, Liceum im. Gottwalda w warszawskiej dzielnicy Ochota, WIESŁAWA KUCHARSKIEGO — prezesa Zarządu Oddziału w dzielnicy Fabryczna we Wrocławiu, WIESŁAWA MORDALĄ — prezesa Zarządu Okręgu w Łodzi, MARKA SADOWSKIEGO — prezesa Zarządu Oddziału w Lidzbarku Warmińskim. Redakcję reprezentowali: Halina Drachal i Jerzy Kraśniewski. Gości w imieniu zespołu redakcyjnego serdecznie powitała Maria Rybarczyk, zastępca redaktora naczelnego.

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Zaczniemy od próby podsumowania tego, co w działalności Związku możemy zaliczyć na plus? Czego się zrobić nie udało? Jakie i w jakich sprawach były najsłabsze punkty i dlaczego?

WIESŁAW MORDAL: — Do najważniejszych sukcesów Związku w tym okresie zaliczyłbym obronę Karty Nauczyciela. To że wszystkie jej przepisy funkcjonują nadal, łącznie z paragrafem mówiącym o wcześniejszych emeryturach, w okręgu łódzkim organizowaliśmy dla nauczycieli spotkania z przedstawicielami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i władzami oświatowymi, aby powstrzymać nieco pęd do wcześniejszej emerytury, spowodowany obawą przed zmianami w Karcie. Chodziło nam o zapewnienie nauczycieli o tym, że pozostając w zawodzie nie tracą finansowo, a odejść powinni tylko ci, którym stan zdrowia nie pozwala na dalszą pracę.

MARIA JĘDRYCKOWSKA: — Co nam się nie udało? Przede wszystkim trzeba mocno zaakcentować sprawę emerytur. O

rozmiarach problemu zorientowaliśmy się w momencie rozdziału skromnego funduszu Zarządu Głównego, przeznaczonego na zasiłki dla pobierających najniższe kwoty. Liczba emerytów otrzymujących około 5 tys. zł nie jest wcale niska. Ten problem powinien być załatwiony jako pierwszy.

MAREK SADOWSKI: — W trakcie wyjazdowego prezydium w Ostródzie odbyło się spotkanie z nauczycielami TON. Ich sytuacja materialna poruszyła wszystkich, choć żaden z zainteresowanych nie poskarżył się ani jednym słowem.

WIESŁAW KUCHARSKI: — Podzielał opinię, że najistotniejszym naszym sukcesem jest utrzymanie Karty, ale... Obserwujemy pewne próby podważenia jej istoty od wewnątrz. Ponoć Karta przeszkadza dyrektorom, administracji oświatowej w zarządzaniu szkołami. Ale nie tylko. Chodzi także i o to, że ludzie, którzy zajmują się



Na całym świecie są ich miliardy. Nasi milusińscy. To im potrzebny jest jak powietrze nasz uśmiech, serdeczny gest, przyjazna dłoń. Także szacunek i zrozumienie oraz mądra miłość, okazywana w każdej sekundzie. Także — opieka i bezpieczeństwo, troska o codzienny byt. Wiek-szość dzieci szczęśliwie przeżywa swój szczenięcy wiek, są kochane, zadbane, otaczane opieką. Ale jednocześnie miliony dzieci boleśnie odczuwają sieroctwo, ileś milionów cierpi głód lub żyje w warunkach pozwalających tylko na wegetację. Czy pamiętamy i troszczymy się o prawo do normalnego życia i rozwoju każdego z nich nie tylko w dniu ich święta?

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

XX-LECIE RADY KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI

W siedzibie ZG ZNP odbyło się 20 maja br. uroczyste posiedzenie Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP z okazji XX-lecia jej działalności. Najaktywniejsi działacze otrzymali: Złote Odznaki ZNP, Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej i Sportu oraz Zasłużonego Działacza Turystyki. W dyskusji poruszano problemy rozwoju sportu i turystyki, jako czynnika integrującego środowisko pracowników oświaty i wychowania, nauki i szkolnictwa wyższego.

PREZYDIUM ZO ZNP W SIEDLCACH

Poszerzone posiedzenie Prezydium Zarządu Okręgu ZNP odbyło się 20 maja br. w Siedlcach. Poświęcono je programowi i ocenie działalności socjalnej ogólni administracji oświatowej. W obradach uczestniczył Michał Langowski, wiceprezes ZG ZNP.

W KOMISJACH ZG ZNP

20 maja br. odbyło się posiedzenie Komisji Socjalnej ZG ZNP poświęcone ocenie rozdzielności skierowań na wczasy i leczenie w 1984 roku oraz przygotowań do tegorocznego sezonu. Z kolei Komisja Odznaczeń rozpatrzyła 20-21 maja wnioski o przyznanie Złotych Odznak ZNP, odznak za tajne nauczanie oraz wniosków o odznaczenia państwowe.

USTAWA O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

20 maja br. odbyło się, zorganizowane przez Zarząd Okręgu w Warszawie, spotkanie konsultacyjne w sprawie projektu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. W wymianie poglądów uczestniczył Andrzej Gwiazda, członek Prezydium KW OPZZ.

Z WIZYTĄ W WARSZAWIE

Prezesi oddziałów ZNP oraz inspektorzy oświaty i wychowania złożyli 21 maja br. wizyty w ZG ZNP i w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. W ZG ZNP omawiano aktualne problemy pracy związkowej oraz funkcjonowanie oświaty i wychowania, a także problemy wynikające z aktualnego systemu kierowania i zarządzania na szczeblu podstawowym. O kwestiach tych mówili i odpowiadali na pytania — Jan Zaciura, wiceprezes ZG ZNP.

W SEJMIE O OSWIACIE I WYCHOWANIU

Posiedzenie sejmowej Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego, które odbyło się 21 maja br., poświęcone omówieniu założeń planu na rok 1986 i najbliższą pięcioletkę. W czasie obrad minister oświaty i wychowania, Bolesław Faron poinformował o aktualnych problemach związanych z realizacją polityki oświatowej. W posiedzeniu uczestniczył prezes ZG ZNP, Kazimierz Pilat.

W KOLEGIUM MOIÓW

Na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania (22 maja br.) rozpatrzone informacje o stanie przygotowań do wycieczek letnich dzieci i młodzieży oraz o organizacji administracji oświatowej stopnia podstawowego w świetle przepisów ustawy o systemie rad narodowych i samorządów terytorialnych. Uczestniczący w posiedzeniu członkowie Kolegium ZG ZNP przedłożyli w tej sprawie krytyczną opinię, o której poinformujemy czytelników na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Poddano też ocenie organizację indywidualnej pomocy udzielanej dzieciom zakwalifikowanym do kształcenia specjalnego.

KONFERENCJE SPRAWOZDAWCZE ZNP

Okręgowe konferencje sprawozdawcze ZNP w: Kielcach, Koszalinie, Siedlcach, Tarnobrzegu i w Zamósću odbyły się 25 maja br. W czasie obrad dokonano oceny realizacji programów działania, wysłuchano sprawozdań zarządów okręgów i okręgowych komisji rewizyjnych. W konferencjach uczestniczyli przedstawiciele ZG ZNP; w Kielcach — Teofil Nowak, w Koszalinie — Jan Zaciura, w Siedlcach — Lidia Brzezińska, w Tarnobrzegu — Weronika Budziło.

KRAJOWA KONFERENCJA DELEGATÓW NAUKI ZNP

Krajowa Konferencja Delegatów Nauki ZNP odbyła się 24 i 25 maja br. Zebrani wysłuchali referatu sprawozdawczego KRN ZNP oraz informacji Krajowej Komisji Rewizyjnej Nauki. Po ożywionej dyskusji przyjęto uchwałę. W czasie konferencji dwunastu działaczy związkowych otrzymało Medal 40-lecia PRL.

NAUCZYCIELE Z HAMBURGA W POLSCE

W wolskim Domu Kultury Nauczycieli odbyło się 25 maja br. pożegnalne spotkanie z nauczycielami z Hamburga, którzy przybyli w Polsce w ramach wymiany grup studyjnych. Z wizytą w pierwszej połowie lipca br. wyjeżdża do RFN 30-osobowa grupa działaczy ZNP. W spotkaniu pożegnalnym uczestniczył sekretarz ZG ZNP — Zbigniew Cierpka.

ZAPROSILI NAS...

Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi na okręgową konferencję sprawozdawczą, która odbyła się w Zespole Szkół Wiókienniczych w tym mieście.

Zaproszenie na wojewódzką konferencję sprawozdawczą otrzymaliśmy również z zarządów okręgowych z Łodzi i Częstochowy, Zielonej Góry i Suwałk.

15 maja w Bydgoszczy odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 60-lecia ZNP w tym mieście. Oprawa dla uroczystości jest wystawa w Domu ZNP, a całą imprezę kończy spotkanie towarzyskie. Do uczestnictwa w tej uroczystości zaprosili nas: Zarząd Oddziału ZNP oraz działający przy nim Zespół Historyczny ds. Muzeum Pamiątek Nauczycielskich.

Na sesję popularyzacyjną poświęconą 40-leciu PRL zaprosiła nas dyrekcja i Liceum Ogólnokształcące w Tomaszowie Mazowieckim. Dyskutowano o roli nauki i kultury w okresie 40-lecia PRL, a udział w dyskusji zapowiedzieli pracownicy Politechniki i Uniwersytetu Warszawskiego. Oprawa dla sesji jest wystawa pod hasłem: „Oświata, nauka i kultura w pracach wychowanków i nauczycieli naszej szkoły”.

Klub nauczycieli w Ostrowie Wlkp. przysłał zaproszenie na otwarcie X wystawy twórczości plastycznej nauczycieli tego województwa. Zarząd Okręgu ZNP w Ciechanowie, „Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów” oraz Komisja Historyczna ZNP zaprosili nas na uroczystość 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Impreza ta była częścią obchodów 80-lecia ZNP, a zorganizowana została w Ruskowie k. Działdowa, dokąd przybyli autokarami koleżanki i koledzy z Ciechanowa, Pultuska i Działdowa.

KRAJ

CZY SIĘ ROBI CZY SIĘ LEŻY...

Kto jak kto, ale Polak lat osiemdziesiątych z pewnością nie narzeka na brak zachęty do wyrażania swych poglądów w najrozmaitszych, także i tych dużej wagi, kwestiach. Może nawet tych ofert jest nadmiar. Tak czy inaczej, zasięganie przez decydentów opinii społecznej stało się już codzienną praktyką.

Teraz przyszła kolej na wymianę poglądów m. in. w sprawie koncepcji CPR na 1986 r. i koncepcji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990. Do konsultacji społecznej przedstawiono trzy warianty pięcioletki. Pierwszy, który sprowadza się do zaspokojenia minimalnych potrzeb społeczno-gospodarczych; drugi — prowadzący do przekroczenia bariery odtworzenia majątku i przyspieszenia wzrostu poziomu spożycia oraz trzeci — mający na celu przyspieszenie odbudowy poziomu spożycia i tworzenie lepszych warunków rozwoju po 1990 roku.

Rząd — przedstawiając wszystkie uwarunkowania, różne możliwości, konsekwencje przyjęcia określonego wariantu — liczy na to, iż wymiana poglądów pozwoli na najwłaściwsze rozstrzygnięcie szeregu węzłowych problemów. Takich, jak chociażby tempo wzrostu dochodu narodowego; udział w nim nakładów na inwestycje; organizacyjne i ekonomiczno-techniczne sposoby poprawy efektywności gospodarowania; ustalenie priorytetowych problemów naukowo-badawczych; zasady podziału funduszu spożycia; optymalne tempo wzrostu wynagrodzeń; sposoby poprawy organizacji i dyscypliny pracy; bodźce do podejmowania pracy przez grupy ludności nieefektywne zawodowo.

A zatem cały kompleks problemów niełatwych do rozstrzygnięcia. Niełatwych nie tylko ze względu na występujące jeszcze niewiadome i zagrożenia, lecz także z uwagi na bardzo trudny wybór. Presja potrzeb — zarówno konsumpcyjnych jak i związanych z koniecznością zapobiegania dekapitalizacji majątku narodowego i stagnacji gospodarki — jest ogromna. Środki zaś — ograniczone. Co zatem preferować?

Trudne to dylematy. Kompetentne wypowiedzianie się w wielu z tych kwestii przerasta chyba możliwości przeciętnego zjadacza chleba. Konieczna jest bowiem do tego rozległa wiedza ekonomiczna i społeczna, w niektórych przypadkach także z innych dyscyplin naukowych, no i pewne doświadczenie menażerskie, i to w skali większej niż jeden zakład pracy. Obecnie warianty koncepcji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego analizowane są przez różne gremia, w tym przede wszystkim komisje sejmowe, Radę Społeczno-Gospodarczą przy Sejmie, związki zawodowe, PRON oraz inne ciała doradcze i opiniotwórcze.

Nie znaczy to, oczywiście, że poddane pod społeczną konsultację problemy związane z koncepcją pięcioletki zaadresowano wyłącznie do ekspertów. Są bowiem sprawy, w których bardzo pożądaną byłaby jak najszerza opinia społeczna i towarzysząca jej refleksja obywatelska.

Należy do nich, jak sądzę, niebagatelna kwestia poprawy organizacji i dyscypliny pracy. Obecna sytuacja w tej dziedzinie jest wręcz alarmująca. Dane nie pozostawiają tu miejsca na żadne złudzenia. Wystarczy powiedzieć, że na około 11,5 mln zatrudnionych w gospodarce społecznej, każdego dnia nieobecnych jest w pracy 2 200 tys. pracowników. Ze nominalny czas pracy — notabene krótszy o 7,9 proc. niż w 1973 r. i o 5,1 proc. niż w 1980 r. — wykorzystywany jest zaledwie w 65 proc.

W ubiegłym roku wydatki militarne wszystkich państw przekroczyły kwotę 800 mld dolarów. Co to oznacza? Dziennie są to wydatki rzędu 2,191 mld dol., a co dzień równocześnie w państwach Trzeciego Świata umiera z głodu i braku lekarstw około 40 tysięcy dzieci. Dla wielu z nich brakuje standardowych lekarstw o wartości — jak wyliczają eksperci Światowej Organizacji Zdrowia — zaledwie 5 dolarów (to połowa obowiązującej w USA płacy za godzinę pracy).

W początkach lat osiemdziesiątych wydatki zbrojeniowe dawały zatrudnienie około 60 milionom ludzi, w silach zbrojnych było zaś ponad 25 mln obywateli różnych państw. Nie można tego traktować inaczej, jak marnotrawienia ogromnego potencjału ludzkiego.

Na Ziemi jest wiele ważnych problemów społeczno-gospodarczych, których rozwiązanie jest niemożliwe, między innymi wskutek braku środków finansowych. Specjaliści obliczyli, że tak żarliwie postulowane przez państwa socjalistyczne — nawet tylko częściowe — rozbrojenie, przyniosłoby pozytywne skutki w postaci likwidacji masowego ubóstwa, chorób i analfabetyzmu.

300 mld dol. wystarczyłoby na nawodnienie 150 mln ha użytków rolnych, które mogłyby wyżywić 1 mld ludzi. Mówiąc inaczej: za tę kwotę można by w pełni po-

Przyczyny tego są złożone. Fakt jednak pozostaje faktem.

Problem rysuje się tym ostrzej, że w latach 1986-90 będziemy mieli najniższy w okresie powojennym, bo wynoszący 340 tys. osób, przyrost ludności w wieku produkcyjnym. Mają jednak, moim zdaniem, rację ci, którzy twierdzą, że ta bariera może przynieść korzystne rezultaty, zmuszając do lepszego, racjonalniejszego gospodarowania kadrą. Przy prawie niezmienniej liczbie pracujących w sferze produkcji cały przyrost dochodu narodowego trzeba osiągnąć przez wzrost wydajności pracy.

A zatem z całą ostrożnością jawi się problem uzbrojenia technicznego (dla nauczyciela to na przykład w porę wydany podręcznik), modernizacji warsztatu pracy. Od tego w decydującej mierze zależy wzrost wydajności. W decydującej, ale przecież nie jedynej. Bardzo ważna jest również lepsza organizacja pracy i wzrost dyscypliny.

Aby uświadomić sobie znaczenie tych czynników wystarczy przywołać pewne dane resortu pracy. Wzrost z nich m. in., że gdyby ograniczyć straty czasu pracy tylko o 10 proc., to zostałaby wyzwalona rezerwa odpowiadająca około 400 tys. pracowników. A jeśli tak, to powstaje zasadnicze pytanie, czy rzeczywiście brak rąk do pracy jest zjawiskiem obiektywnym, czy też wynika on ze złego gospodarowania istniejącą siłą roboczą. Także z nieudolnej organizacji pracy i to nie tylko w skali jednego zakładu.

Czy ktoś na przykład zechciał obliczyć, ile czasu przewidzianego na pracę traci Polak na załatwianie najwywrotliwszych spraw osobistych? Traci, bo musi, ponieważ po godzinach pracy nie ma załatwi bo większość urzędów, instytucji, zakładów usługowych, ośrodków zdrowia (szkół zresztą też) jest zamknięta po południu na cztery spusty. Bo, aby np. doczekać się wizyty pana hydraulika, musi nieraz zwałniać się z pracy i trzy razy. A przecież rozwiązanie tych spraw w skali miasta, województwa, kraju nie wymaga żadnych nakładów. Jedynie zdroworozsądkowych decyzji.

To, oczywiście, tylko jedna z przyczyn przeciekania czasu przez palce. Jest ich daleko więcej. Przede wszystkim, zaś hamującą wpływają bodźce, a raczej anty-bodźce ekonomiczne.

Narzekać, iż Polak nie przykładą się do pracy i apelowanie do obywatelskiego sumienia prowadzi donikąd. Wskazują na to wieloletnie doświadczenia. Toteż na pełną aprobatę zasługuje opinia Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, która — poddając krytycznej analizie koncepcję pięcioletki — podkreśliła z naciskiem m. in. i to, iż przeobrażeniom powinien ulec cały system wiązania płac z wynikami pracy. Tylko wtedy wiedzie droga do eliminowania obserwowanych obecnie wysocy niepokojących zjawisk, jak m.in. narastanie nie wykorzystanego czasu pracy, wzrost liczby wysokopłatnych godzin nadliczbowych, surowcowa i energetyczna rozrzutność przy jednocześnie niedostatecznym postępie innowacyjnym. Tylko przyniesie ekonomiczny, wyrażany rzetelnym powiązaniem wynagrodzeń z ilością i jakością pracy, może — zdaniem Rady Społeczno-Gospodarczej — odwrócić te niekorzystne tendencje.

To nie jest zresztą żadna odkrywcza konstatacja. Diagnoza taka stawiana jest, jak sięgnąć pamięcią, od lat, w ostatnim zaś okresie szczególnie dobitnie i uporczywie. I co?

Wystarczy rozejrzeć się wokoło, by stwierdzić, że w tej akurat dziedzinie nie osiągnęliśmy żadnego postępu. W odczuciu społecznym nadal wkład pracy człowieka ma bardzo luźny związek z wysokością jego zarobków, nadal funkcjonuje zasada: czy się robi, czy się leży... Tak jest nie tylko w sferze pracy produkcyjnej, lecz także w szeroko pojętych usługach. Nieobca jest ta bolączka i oświacie, wiemy o tym wszyscy aż nadto dobrze.

Pewnie, że nielato jest zmierzyć wysiłek każdego człowieka i efekty tego wysiłku, nielato rozliczyć z jakości organizacji pracy. Ale jeśli nie dopracujemy się w tej sprawie mądrych rozwiązań systemowych, jeśli nie pokonamy, i to szybko, tej bariery, nie pokonamy żadnych innych.

(DCh)

OPINIE

NIE TYLKO O NAZWĘ CHODZI

Do tematów dyżurnych w dyskusjach i polemikach toczonych w różnych układach i konfiguracjach, także w enuncjacjach władz — należy dziś niewątpliwie problem emerytów. Są albo głaskani, albo ganieni — zależnie od punktu widzenia. Tak czy inaczej, nie schodzą z porządku dnia. Wiadomo, kryzys. A ta akurat część społeczeństwa najbardziej odczuwa jego skutki, ze swoją średnią statystyczną dochodów circa o połowę niższą od średniej pracowniczej.

Takie są, niestety, fakty. Co, oczywiście, nie oznacza lekceważenia emeryckich potrzeb. Przeciwnie — wszyscy są za. Wiodące są starania władzy, związków zawodowych, by w miarę możliwości — przynajmniej w części rekompensować naszym seniorom skutki inflacji. Że jednak kiesza państwowa chuda, więc jest, jak jest, czyli nie za dobrze. Dotkliwie to dla zainteresowanych, ale przełknąć muszą.

Trudniej zrozumieć co innego: dlaczego uposażenia emerytalne traktuje się — taka jest uporzędkowana lansowana oficjalna nomenklatura — jako świadczenia socjalne. Przecież takowe świadczenia to swego rodzaju — nazwijmy rzecz po imieniu — zapomoga, coś, co przynajmniej się niezależnie od wkładu pracy, lecz ze względu na konieczność przysięcia człowiekowi, czy określonej grupie ludzi, z pomocą materialną. Świadczeniami socjalnymi są więc np. zasiłki rodzinne, zapomogi właśnie, renty inwalidzkie wypłacane po bardzo krótkim stażu pracy.

A emerytura? Nie jestem jeszcze emeryką, ale będę. Taka kolej rzeczy. Więc obliczam: przez ponad 30 lat pracy — ja i moi rówieśnicy — płaciliśmy składki emerytalne (wcale nie takie znowu niskie!), przez 30 lat pracy wniesiliśmy jakieś wartości do majątku narodowego, wartości, które teraz przecież procentują. To jest wytworzony przez nas kapitał, gromadzony także z myślą o tym, by zapewnić sobie zapracowane przez siebie uposażenia emerytalne. Nie będę więc po przejściu na emeryturę korzystała z żadnych świadczeń socjalnych, lecz z dorobku swojej pracy. A to jest duża różnica!

Wbrew pozorom, nie jest to tylko sprawa nazewnictwa, nomenklatury. A więc kwestia formalna. Włączając uposażenia emerytów do wspólnego worka pod tytułem świadczenia socjalne, stwarza się mylny pogląd, jakoby dziś czynni zawodowo pracowali na nieproduktywnych emerytów, będących ciężarem dla społeczeństwa. Stwarza się niedobry, dwuznaczny klimat wokół ludzi, którzy — jak to się w podniosłych momentach określa — korzystają z zasłużonego odpoczynku.

A przecież prawda jest taka, że dziś pracujący wyczerpują swe siły nie dla seniorów, lecz zapracowują m.in. na swoje przyszłe emerytury. Również po to właśnie, aby im wtedy, gdy przejdą w stan spoczynku, nikt nie rzucił gorzkich a nieprawdziwych słów, że korzystają ze świadczeń socjalnych i obciążają budżet państwa.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

ŚWIAT

SKUTKI ZBROJEŃ

kryć potrzeby Afryki — kontynentu, który umiera.

Na rozwiązanie problemu braku wody pitnej w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej trzeba około 3 mld dol., a więc mniej niż pół proc. rocznych wydatków zbrojeniowych świata.

Jeden z raportów Klubu Rzymskiego wykazuje, że ilość żywności — w przeliczeniu na jednego mieszkańca — w skali światowej nie tylko nie wzrosła od 1936 r., lecz zmniejszyła się jeszcze w latach siedemdziesiątych i proces ten dalej trwa.

Zbrojenia są klasyczną formą nieprodukcyjnej konsumpcji. Na ten aspekt zwrócił uwagę jeszcze Karol Marks, który pisał wprost, że zbrojenia są „ekonomicznie tym samym, jak gdyby naród pewną część swojego kapitału wrzucił do wody”.

W rozwój technologiczny systemów broni zaangażowanych jest obecnie około 500

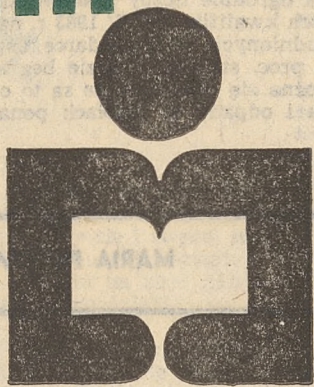
tys. specjalistów o najwyższych kwalifikacjach, co stanowi około 1/4 kadry naukowej całego świata. Mówi się czasem, że zdobycze techniczne, stanowiące pochodną prac konstrukcyjnych przy nowoczesnych broniach, stanowią wkład w technologiczny rozwój innych dziedzin. Nie bardziej fałszywego. Współczesne doświadczenie uczy, że wykorzystanie dla celów cywilnych techniki militarnej stało się niemożliwe. Technika ta jest obecnie autonomiczną sferą wiedzy, podporządkowaną wyłącznie założeniom doktryny militarnej.

Liberalni ekonomiści zachodni przestrzegają więc przed przeznaczaniem ogromnych środków na kompleks wojskowo-przemysłowy, dywidendy w przemyśle zbrojeniowym USA wynoszą 40—50 proc., osiągając tę wysokość kosztem szerokich rzesz społeczeństwa. Podobna sytuacja ma miejsce w innych państwach kapitalistycznych.

Stawiając jednak na gigantyczne zbrojenia, administracja Ronaldta Reagana chce realizować konkretne polityczne cele. Kiedyś określono je jako „zbrojenie na śmierć” ZSRR i państw wspólnoty socjalistycznej. Zmuszając do wysięgu zbrojeń państwa socjalistyczne, Zachód chce, by przylgnęła do nich opinia wolno rozwijających się.

LECH KAŃTOCH

RODZICIELSKA RZECZPOSPOLITA SZKOLNA



Z góry pragnę uprzedzić, tytuł jest „na wyrost”, nie oddaje, niestety, stanu istniejącego, a raczej przywołuje pewien ideał, do którego wszyscy — gdyby uwierzyć deklaracjom — szparko i zdecydowanie zdążają. Aż dziw, że osiągnięcie celu jest takie odległe... Żeby zrozumieć ten pozorny fenomen, trzeba przyjąć, że któraś ze stron w dużym stopniu na deklaracjach poprzestaje. Wiele wskazuje, że jest to, niestety, szkoła.

Kontakty ze środowiskiem, współpraca z rodzicami to problemy, wokół których — zdawałoby się — koncentruje się niemała część wysiłków pracowników frontu oświatowego. Papierkiem lakmusowym, który pozwala skontrolować zgodność składanych oświadczeń ze szkolną praktyką, jest sytuacja, pozycja i status najpowszechniejszej reprezentacji rodziców, obecnej w każdej placówce — komitetu rodzicielskiego. I tu — widać to jak na dłoni — następuje zderzenie głoszonych intencji z doświadczeniem codzienności. Praktyka dowodzi czasem, że szkoła zachowuje się tak, jakby w życiu naszego kraju, każdego z nas — ostatnich pięciu lat nie było.

Trudna sytuacja materialna i kadrowa oświaty, często niezasłużone ataki na kadre nauczającą, niedemokratyczne w przeszłości formy funkcjonowania zespołów — wszystko to prawda. Ale kierunki naprawy muszą wieść w obie strony: pierwsza to realizowanie postulatów środowiska, dotyczących zapewnienia bazy i poprawy sytuacji finansowej, szerszego udziału w rozwiązywaniu spraw żywotnych dla środowiska oświatowego. Drugi to proces demokratyzacji szkoły, który nie może objąć tylko jej wnętrza, zatrzymując się w progu. Sporo wskazuje na to, że prawda ta nie w pełni została jeszcze zrozumiana i zaakceptowana przez wiele zespołów pedagogicznych i przez szkolną administrację.

Narodowy Czyn Pomocy Szkole zyskał sobie w zasadzie powszechną akceptację w środowiskach oświatowych, głównie w tej warstwie działających, które dotyczą budowy obiektów lub rozbudowy starych, a także wyposażenia. Inicjatorzy zakładali jednak, że równoważną część działalności społecznej na rzecz szkół będzie stanowiło budowanie także innych rodzajów aktywności środowiska, rodziców i zakładów pracy na rzecz placówek oświatowych; chodziło o wyzwolenie inicjatywy komitetów rodzicielskich, skupienia wokół placówek społecznej aktywności, który byłby zdolny udzielić nauczycielom wsparcia we wszelkich działaniach wychowawczych. Wprawdzie zdawałoby się, że łatwiej jest zorganizować w szkole np. dożywianie, uporządkowanie teren sportowy czy zorganizować atrakcyjne zajęcia pozalekcyjne, niż skrzyknąć grupę zapaleńców-społeczników, którzy podejmą rozłożony na lata trud gromadzenia wielomilionowych środków i zorganizowania społecznym sumptem budowy sali gimnastycznej czy domu nauczyciela — to faktem jest, że komitetów budowy jest dziś prawie dwa tysiące, a powszechnego społecznego ożywienia skupionych wokół szkół grup rodziców nie widać. Czy jest to wina rodziców? Oni z samej swej natury, dla dobra swych dzieci są gotowi zrobić o wiele więcej, niż dziś robią. Więc dlaczego jest, jak jest?

Przez cały dzień przysłuchiwałam się wypowiedziom członków komitetów rodzicielskich, których zaprosił do Warszawy prof. Zbigniew Giertych, przewodniczący Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Przyjechało prawie 50 osób — po jednej z każdego województwa. Należy sądzić, że reprezentowali komitety najlepsze — zresztą lista osiągnięć, którą w swych wystąpieniach zaprezentowali, jest

imponująca. Ale leitmotivem wszystkich wystąpień było: to szkoła najlepiej wie, jaka pomoc jest jej z naszej strony potrzebna. Dlaczego więc tak skąpo, niechętnie, odwołują się grona pedagogiczne o pomoc w rozwiązywaniu problemów do nas, społeczników? Dlaczego z taką rezerwą traktuje naszą ofertę współdziałania? Dlaczego jedną z niewielu dziedzin życia społecznego, do których nie dotarło poszukiwanie autentycznie nowych rozwiązań i zależności, są stosunki na linii szkoła — rodzice?

Istnieją, oczywiście, progi formalne, choć ich istnienie ma swoją wymowę. Do dziś, jak chyba niewiele instytucji w kraju, komitety rodzicielskie opierają się w swym działaniu na niezmiennionej od połowy lat 70-tych instrukcji ministerialnej, wyznaczając im w rzeczywistości rolę malowniczego garniturku, świadczącego o demokratycznym charakterze szkoły. Mało tego, na porządku dziennym są dalsze ingerencje, dodatkowo ograniczające i tak ich niewielkie prawa. Na przykład kurator w Tarnobrzegu zabronił kupować za pieniądze komitetu kwiatów na różne szkolne uroczystości. Oburzony przewodniczący komitetu opowiadając o tym spytał: — Czy więc lepiej jest, gdy ustawicznie przeprowadza się w szkole różne dodatkowe zbiórki, czy też lepiej nie wręczyć np. zasłużonemu weteranowi, zaproszonemu na spotkanie z dziećmi, kwiatków, a uczniom opowiedzieć, że ludzi, którzy życie poświęcili dla ogółu, należy szanować?

Jest to tylko drobny przykład, ale dobrze ilustruje on tendencję do nieliczenia się z czynnikiem społecznym. W jakiej bowiem innej instytucji mogłoby w 1985 r. narodzić się i zostać zrealizowany pomysł równie arbitralnego dyrygowania społecznym, samorządnym ciałem?

Ten stosunek, nazwijmy go formalno-prawnym, nie pozostaje bez wpływu na atmosferę i klimat, jaki w niejednej szkole stwarza się wokół przedstawicielstwa rodziców. Reprezentant Opola powiedział wprost: — Czasem mam wrażenie, że szkoła, miast współpracować z rodzicami, stara się z nimi rywalizować, traktując nasze dzieci jak swoją własność. Robi wszystko, byśmy nie mieli żadnego wpływu na to, co się w jej murach dzieje. Jesteśmy jej potrzebni jako alibi jej własnych niepowodzeń wychowawczych, bo za to, co w dziecku źle, odpowiada w myśl tego przekonania wyłącznie dom rodzinny. Jakże jednak wniośki uczniowie wyciągną z tego, że np. przed zapowiedzianą wizytacją wszystkich jest na najwyższym polysku, ożywają martwe dotychczas koła zainteresowań, a w sobotę gmach szkoły tętni życiem? Tymczasem my chcemy pomóc.

A wiele ta pomoc może znaczyć. Wiadac to na przykładzie działań komitetu rodzicielskiego w Zespole Szkół Mechanicznych w Poznaniu. Do niedawna życie toczyło się tam według utartych szablonów, a komitet rodzicielski, zgodnie z nie najlepszą tradycją, podpisywał rachunki, popierał poczynania dyrekcji i układowo reprezentował na zewnątrz. Bomba pękła, gdy z 12 klas aż trzy nie otrzymały promocji (biorąc pod uwagę liczbę uczniów). Dyrekcja i rada pedagogiczna nie umiały przedstawić programu, gwarantującego poprawę wyników nauczania. Komitet rodzicielski podjął się tego zadania; przeprowadził ankietę wśród nauczycieli, uczniów i rodziców, opracował wyniki, wyciągnął wnioski i przedstawił je radzie pedagogicznej. Główną przyczyną niepowodzeń szkoły okazało się być sformalizowanie pracy dydaktycznej i wychowawczej, a podjęte środki zmierzały do ożywienia stosunków w trójkącie nauczyciel — uczeń — rodzice. W efekcie powstał plan działań,

którym znalazło się wreszcie miejsce poczynając od zobowiązania pedagogów do dwukrotnego przepytania ucznia w czasie semestru i przeprowadzenia dwóch kontrolnych prac pisemnych; takiej organizacji życia szkolnego, że uczniowie, nauczyciele i rodzice razem chodzą do kina, teatru i na wystawy, wspólnie pracują społecznie — aż do zmodyfikowania wywiadówek.

Dziś wywiadówka jest to poważna rozmowa między wychowawcą, uczniem i rodzicem o wspólnych sprawach. Komitet zawiadamski zakłady pracy rodziców zbyt mało zajmujących się swymi dziećmi (okazało się to nad wyraz skuteczne) i przeformułował zasadę, że jeśli Kowalski wyciągnął Malinowskiego z dwój — to także Kowalskiemu podnosi się stopień z przedmiotu (urealnio to koleżeńską samopomoc i ograniczyło korepetycje). Obecnie problemy ze złym opanowaniem w skali masowej programu należą do przeszłości, wszyscy poczuli się odpowiedzialni za efekty wspólnej pracy.

By taka odpowiedzialność była możliwa konieczna jest jednak powszechna znajomość wśród rodziców szczegółowych zadań szkoły. Tymczasem są oni o wymaganiach programowych szkoły informowani prawie wyłącznie przy okazji szkolnych niepowodzeń dziecka. Nie wiedzą, jaką sumę wiedzy jest ono zobowiązane opanować na poszczególnych etapach edukacji. Przewodniczący komitetu rodzicielskiego z Olsztyna wprost sformułował postulat: — Na początku roku szkolnego rodzice powinni dowiadywać się szczegółowo o tym, jakie są cele programu realizowanego w klasie, do której chodzi ich dziecko, jaką sumę wiedzy musi ono koniecznie opanować, a co zapamiętać może fakultatywnie. Taka wiedza potrzebna jest, by dom mógł kontrolować pracę ucznia, pomagać mu. Wiedza taka upoważniałaby ponadto rodziców do uczestniczenia w społecznych dyskusjach o programach szkolnych.

We wspomnianej wymianie poglądów padło zresztą wiele głosów podnoszących sprawę prześladowania programu, przeciążania ucznia pracą, wbijania mu w głowę wiadomości często nieprzydatnych, bo sprowadzających się tylko do podawania informacji, bez ich analizy, poszukiwania wzajemnych związków. — Taki sposób uczenia nie kształtuje postaw kreatywnych, twórczych, a prowadzi do masowej produkcji ludzi, zdolnych w życiu jedynie to odtwarzania, powielania — mówiono.

Jedynie przedstawicielka komitetu w wiejskiej szkole zbiorczej w województwie białostockim wywołała zaskoczenie oświadczeniem, że u nich dzieci nie mają problemu z opanowaniem materiału. Rzecz wyjaśniło następne zadanie: — W naszej szkole obowiązuje 6-dniowy tydzień nauki w żadnym dniu nie ma więcej niż 6 lekcji, a po godzinie 13.30 w szkole podejmują pracę tylko koła zainteresowań, w których młodzież masowo uczestniczy, bo o właściwej porze zjada obiad. Jasne, że jest to szkoła dysponująca odpowiednimi warunkami lokalowymi, ale czy tylko one określają organizację życia?

Mimo tego, co zrelacjonowałam powyżej, mimo występujących często trudności we wzajemnym porozumieniu się, wszystkie wypowiedzi były wypełnione troską o znalezienie jak najlepszych dróg rozwiązywania wspólnych przecież dla nauczyciela i rodziców problemów. Wszyscy niezwykle mocno podkreślali, że szkoła będzie taka, jaka będzie uczył w niej nauczyciel. Były to głosy ludzi nie związanych przecież profesjonalnie z oświatą, a podkreślających zarówno zrozumienie dla nauczycielskiego trudu, jak i konieczność zapewnienia mu wysokiego prestiżu społecznego oraz odpowiedniej pozycji materialnej. Od spełnienia tych warunków — szkolni społecznicy świetnie to rozumieją — zależy, jakie będzie przygotowanie do życia ich dzieci. Stąd zaniepokojenie, z jakim podejmowano sprawę nauczycieli niekwalifikowanych, obniżanie się poziomu kształcenia na nauczycielskich kierunkach studiów uniwersyteckich. W tym upatrywano przyczynę małego zaangażowania pracowników oświaty w pracę, przeformowanie wolnych sobót dla ucznia i szkoły, gdzie i bez tego jest ciasno i trzeba pracować na zmiany.

★

Na zakończenie relacji pragnę podzielić się refleksją. Oczekiwania, związane ze szkołą, gwałtownie wzrosły. Wstrząs, który jako społeczeństwo w ostatnich latach przeżyliśmy, zmienił stosunek obywateli do wszelkich instytucji życia publicznego, a więc także do tej najpowszechniejszej, do szkoły. Znajduje to wyraz w formułowanych pod jej adresem postulatach, w domaganiu się przez rodziców prawa do współuczestnictwa w tworzeniu jej kształtu. I od tego procesu nie ma odwrotu.

Myślę również, że wcale nie najważniejsze jest to, czy w opisywanym przypadku jeden lub drugi dyskutant miał pełną rację czy jej nie miał. Ważne jest, że istnieje autentyczna armia ludzi szukających w tej dziedzinie nowych rozwiązań, a w dobrze pojętym interesie szkoły i nauczyciela leży wyjście im naprzeciw. Bo jest to dla niej i dla nas, pedagogów, wielka szansa.

MARIA KALIŃSKA

NASZYM ZDANIEM

I KOPCIUSZEK MOŻE BYĆ...

Gdyby wierzyć licznym i częstym wypowiedziom i publikacjom — nad oświatą wiszą czarne chmury. Niektórzy sytuację, w jakiej znajduje się szkoła, nazywają katastrofalną. Sztydło wyszło z worka i ujawniło całą mizerię: cianostę lokalową, słabe wyniki nauczania, olbrzymie braki kadrowe i zatrudnianie niewykwalifikowanych na szeroką już skalę... I jeszcze kilka autentycznych niedostatków.

Katastroficzne wizje są oczywiście mocno przesadzone, w przeszłości, znowu nie tak odległej, szkolnictwo było w sytuacji o wiele gorszej — i kadrowej, i materialnej, a przecież osiągało wyniki całkiem niezłe, kto wie, czy nie lepsze niż dziś. Braki kadrowe to stały element oświatowych kłopotów w całym czterdziestolecu. A występował także wówczas, gdy różnego rodzaju szkoły nauczycielskie „wypuszczały” rokrocznie tylu absolwentów, ile było wolnych miejsc pracy. I zawsze zatrudniało się, mimo dobrych wskaźników kształcenia, osoby bez kwalifikacji. Dziś ze zrozumiałych względów — głównie w związku demograficznego i równoległe z tym obniżania przez uczelnie wyższe liczby studentów — historia powtarza się. Czyli nie nowego.

Inne tylko są reakcje na to niekorzystne dla szkoły zjawisko, bardziej niż kiedyś gorące, ostre, a także częściej artykułowane. Po prostu — dziś mamy większe wymagania i dużą niecierpliwość, jeśli idzie o ich zaspokojenie. Chcemy mieć wszystko, w dodatku — szybko.

Ale może to i dobrze. Dobrze, iż niezależnie od racji czy ich braku w tej czy innej kwestii — istnieje tak duże społeczne zainteresowanie oświatą. Że nie jest nam wszystkim obojętne, w jakich warunkach pracuje szkoła. Po raz któryś z rzędu ujawniła się ogromna ofiarność społeczeństwa w niesieniu szkole pomocy. Ludzie dają niemałe kwoty, a także swój czas i energię, aby poprawić skromne warunki lokalowe, aby wzbogacić zestaw pomocy naukowych, by przybyło placów do gier i zabaw.

Nie dziwny się przeto, że wraz z tymi świadczeniami, angażowaniem się społecznym, rośnie zainteresowanie tzw. kuchnią szkolną, czyli tym, co w środku. Zainteresowanie krytyczne, jak wszędzie. A to co w środku — najczęściej niepokoi.

Chodzi o efekty szkół w kształceniu i wychowaniu. To drugie trudno zmierzyć i zważyć, więc lepiej dać spokój z oceną. Ale wyniki nauczania mierzyć się daje. A każdy kolejny sprawdzian nie napawa, niestety optymizmem. Osiągane przez szkoły efekty są zwyczajnie słabe.

Przyczyn tego jest wiele, żadna nie występuje w izolacji od innych. Więc warunki lokalowe, braki kadrowe, trudne programy i znane kłopoty z podręcznikami. To także — niedosyt bieżącej informacji o zmianach programowych, co nauczyciele wdrażający reformę odczuwają szczególnie dotkliwie.

Ale to dopiero pół prawdy. Ta druga połowa, kto wie czy nie ważniejsza, to styl i metody pracy z uczniami, czyli wszystko to, co dajemy dziecku z siebie? Co daje każdy indywidualnie, a co cały zespół? Szkoła jako całość?

Pytanie nienowoczesne, ale jakże aktualne, zwłaszcza dziś, gdy do końca roku zostało niewiele dni. Warto może spojrzeć na ten mający rok refleksyjnie, by wyraziście rozgraniczyć te „winy”, które od nas nie zależą, ale także te, których sprawcami jesteśmy sami.

Chodzi o odpowiedź na pytanie, dlaczego jedne szkoły osiągają dobre rezultaty pracy, a inne — słabutkie? Badania resortowe w roku ubiegłym w klasach I—III wykazały, że te dobre wyniki nie zależą bezpośrednio od np. warunków lokalowych, a nawet (!) kadrowych. Są oto szkoły gminne świetnie wyposażone, luźne — a efekty mają słabe. I obok nich — małe szkolki, zaniedbane, jeśli chodzi o wyposażenie, ale w wynikach nauczania te kopciuszki są orłami. Dobre wyniki osiąga i wieś, i miasto — i też niezależnie od warunków.

Tajemnica tych sukcesów jest tylko jedna: nauczyciel. Pomysłowy, zaangażowany, poświęcający uczniom dużo czasu. Dobry pedagog. Sukces leży w jego ręku. Badania wykazały też, że nauczyciele mający dobre wyniki mniej narzekają, nie wytykają innym, są zadowoleni, mimo iż nie omijają ich trudy dnia codziennego. Twierdzą, że za to mniej mają kłopotów z uczniami.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że nauczyciele nie mają prawa narzekać i wskazywać palcem winnych. Być może mają do tego prawo większe niż inni. Byle tylko nie zapominali, że tak dużo zależy od nich samych. Więcej niż się wydaje. Bo tak naprawdę każda szkoła, duża czy mała, może być wielka. Stać ją, czyli każdy zespół pedagogiczny, na wielkość i to przez duże W.

Jak to osiągnąć — oto pytanie, które warto wspólnie rozstrzygnąć w nowym roku. A stawiać trzeba je już dziś.

Właśnie: czy wciąż jesteśmy krajem ludzi kształcących się? Czy w kryzysowych, trudnych latach, kiedy walka o byt zdaje się dominować nad wszystkim innym, mamy aspiracje stawiania się kimś lepszym, doskonalszym? Czy pragnienie zaspokajania przede wszystkim głodu wiedzy jest tak samo silne, jak przed laty, gdy inni mówili o nas: Polska — kraj ludzi kształcących się.

Warto te pytania stawiać dziś, kiedy wydaje się (a może nie tylko wydaje), że społeczne aspiracje bardziej ciążyą ku materii, zaspokajaniu potrzeb bytowych za każdą cenę. Kiedy wypomina się ciągle młodym, że bardziej cenią pieniądze niż wiedzę, że zniżyli intelektualne loty, że chcą żyć wygodnie i bez wysiłku.

Trudno jednoznacznie orzec, ile w tych spostrzeżeniach prawdy. Coś jednak w tym jest, skoro w indeksach studenckich tak wiele ocen przeciętnych, a w środowisku — co ujawnił także Zjazd ZSP — nie ma zbyt silnych motywacji do osiągania najlepszych wyników w nauce. Złe jest z terminowością studiów, zwłaszcza technicz-

dejmuje naukę w szkołach dziennych, jedynie nieliczni idą do „pracujących”.

Tylko — czy to prawda? Chyba nie, skoro w tym samym czasie, bo w 1984 roku, wzrosła znacznie w porównaniu z 1982 rokiem liczba osób podnoszących kwalifikacje w różnych formach pozaszkolnych. I choć w tej grupie zatrudnionych oprócz absolwentów ośmiolatek są i inni, nawet z dyplomami wyższej uczelni — to jednak przeważają ci po podstawówkach. To oni, bez żadnych kwalifikacji, stanowią dziś 35 proc. kadry zatrudnionej na stanowiskach robotniczych i pokrewnych.

W poszukiwaniu dróg awansu ludzie dziś chętnie wybierają nie szkołę, w której nauka trwa kilka lat, lecz kurs zawodowy, krótkotrwały. Ale za to otwierający prawo do podejmowania pracy już fachowej. Z roku na rok zwiększa się liczba osób zdobywających kwalifikacje na tej skróconej drodze. W bieżącym roku liczba słuchaczy różnego rodzaju kursów przyuczających do zawodu była o ponad 500 tysięcy większa niż przed dwoma laty. Kurs stał się metodą na zdobycie pracy, ustawienie się zawodowe. To nic, że dał mało, że wiedza jest

dymna, wciąż kuleje i nie jest bynajmniej przez pracownika pożądana.

JAK CHLEB POWSZEDNI...

Mówi się często, iż oświata zrobiła w Polsce Ludowej prawdziwą karierę. Mimo rozlicznych trudności, niepowodzeń, możliwości kształcenia się ma każdy bez wyjątku. To chleb powszedni, niestety, nie zawsze smakowany i ceniony przez konsumentów.

Są ich miliony. Statystyki resortowe wykazują, że coraz bardziej upowszechnia się kształcenie na poziomie ponadpodstawowym. Jeśli wierzyć danym, 98 proc. absolwentów ośmiolatek kontynuuje naukę — prawie 20 proc. w liceach ogólnokształcących, około 60 proc. w szkołach zasadniczych, ok. 20 proc. w technikach.

Skąd zatem biorą się w zakładach pracy tak ogromne liczby pracowników bez żadnych kwalifikacji? W 1983 r. na 11 mln zatrudnionych w gospodarce społecznej 35 proc. stanowili ludzie bez kwalifikacji. Można się domyślać, że są to ofiary odsiewu i odpadu w szkołach ponadpodstawa-

sowanych jednak do potrzeb, zainteresowań i możliwości człowieka dorosłego, obciążonego pracą.

Czy tych rozwiązań się nie poszukuje? Trudno tak twierdzić, skoro w minionych dwu latach resort oświaty coś niecoś na tym polu działał. Wprowadzono w szkołach dla pracujących semestr wstępny, co zmniejszyło odsiew i odpad, a także wpłynęło na poprawę jakości kształcenia. Służą temu również egzamin z przygotowania zawodowego dający konkretne korzyści szkole w postaci nowych pomocy dydaktycznych. Poczyniono i inne retusze. Ale to wciąż niewiele.

Szkolnictwo dla pracujących czeka na zmiany zasadnicze — nową koncepcję organizacyjno-programową takiej szkoły — uczelni. Ścisłe związanej z zakładem pracy. Pytanie tylko — kiedy to nastąpi? Resort oświaty zapowiada takie zmiany na koniec lat dziewięćdziesiątych. Przy obecnych wadach systemu kształcenia dorosłych te 10 lat to prawie cały wiek. Nie sądzę, aby to dreptanie w miejscu z bagażem niedostatków na plecach mogło nie być groźne w skutkach. Otóż, za 10 lat będziemy z tą sprawą mocno w tyle, o wiele bardziej niż dziś. Czy możemy sobie na ten „luksus” czekania z tak ważną społecznie sprawą pozwolić?

ASPIRACJE

MARIA POPOWICZ

KRAJ LUDZI KSZTAŁCĄCYCH SIĘ

nych. Obecnie tylko 4 proc. studentów kończy je we właściwym czasie. Na niektórych kierunkach średni okres studiowania sięga 7 lat. Dotyczy to zarówno studiów dziennych, jak i zaocznych. Powszechny jest kult trójki.

Przykład spadku studenckich ambicji nie jest zapewne najbardziej typowy dla wszystkich środowisk, inne bowiem motyw do nauki ma słuchacz studiów dziennych, a inne — pracownik uczący się zaocznie. Ale przykład ten wart jest przytoczenia, ponieważ mieści w sobie pewien charakterystyczny rys. Otóż, ów spadek ambicji nie odnosi się do studiowania w ogóle, lecz osiąganych dobrych wyników w nauce, czyli poziomu wiedzy. Chodzi o to, aby zaliczyć rok i zdobyć dyplom, obojętnie, co za tym się kryje. Szkoda wysiłku na oceny celujące, piątka czy trójka — co to za różnica? Ale dyplom trzeba mieć.

Można powiedzieć tak: słabnie, jak się wydaje, motyw przyjemnościowy w zdobywaniu wiedzy, motyw bycia kimś wybitnym w określonej dziedzinie wiedzy — wzrasta motyw praktyczny, ustawienie się w życiu, bez zbyt dużego wysiłku intelektualnego.

UCZĄCYCH SIĘ PRZYBYWA

choć ilość niekoniecznie przechodzi w jakość. A przynajmniej nie musi. Z informacji resortu oświaty i wychowania wynika, że w porównaniu z rokiem 1982 — armia słuchaczy różnych form zdobywania wiedzy zwiększyła się o 21 proc. Czyli dużo. Następnym tego — korzystne zmiany we wskaźnikach wykształcenia. Z 52 do 61 wzrósł wskaźnik pracowników z wykształceniem ponadpodstawowym na stanowiskach robotniczych i pokrewnych. Z 18 do 22 w grupie pracowników z wykształceniem pełnym zawodowym, a z 21 do 24 z wykształceniem zasadniczym zawodowym.

Trudno jednak nie dostrzec, że o tym wzroście zdecydowały przede wszystkim szkołyienne, częściowo także wcześniejsze odejścia na emeryturę pracowników z wykształceniem podstawowym.

Szkoły zawodowe dla pracujących zarejestrowały w roku ubiegłym spadek liczby słuchaczy, kolejny już spadek (o około 10 proc. w porównaniu z rokiem 1977). Na szczęście jednak w tymże roku, jakby drgnęło w klasach pierwszych. Objaw, że placówki te nie muszą ogłaszać za kilka lat bankructwa. Ale — przyznać trzeba — owo drgnięcie było ledwo, ledwo dostrzegalne.

Spadek liczby słuchaczy w szkołach dla pracujących tłumaczy się kilkoma przyczynami, między innymi kurczeniem się bazy rekrutacyjnej. Większość absolwentów ośmiolatek — zgodnie z tą tezą — po-

skromna, grunt, że szybko osiąga się cel.

A sprzyja temu swoista polityka wielu zakładów pracy, które zminimalizowały widać wymagania i poszukują głównie pracowników o niskich kwalifikacjach, do wykonywania prostych prac. I choć pod tym względem sytuacja zmienia się na lepsze (nie wiadomo tylko, o ile), z dnia na dzień zakłady pracy poprzeczkę wymagań podnoszą, to na pewno nie tak wysoko, aby kursanci nie mogli przez nią przeskoczyć.

Tak oto w czasach, które upominają się o wyższą jakość działania w każdej dziedzinie życia — dyktuje ten wymóg szybki rozwój nauki, techniki — spada jakby ranga wykształcenia, kwalifikacji, jako czynnika wartości społecznej. Spada motywacja do nauki — do dobrej, solidnej nauki. Takie przynajmniej opinie można było usłyszeć na kwietniowym posiedzeniu sejmowej Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego, tak ocenia te sprawy resort oświaty, zaniepokojony spadkiem zainteresowania zakładów pracy losem szkolnictwa zawodowego.

Szkolnictwo bowiem kosztuje. Wymaga inwestycji, które zwracają się dopiero po kilku latach, i to wielokrotnie. Jednak nie wszyscy o tym wiedzą lub chcą wiedzieć. Liczy się dziś zysk osiągany już teraz. Przyszłość mniej wszystkich obchodzi. Pierwsze tego objawy to zainteresowanie zakładów pracy ludźmi o niskich kwalifikacjach. I to w dobie rewolucji naukowo-technicznej, której nie da się oszukać. A jeśli się oszuka, trzeba będzie za to drogo płacić.

Na razie jeszcze tego nie widać, ale co będzie za kilka czy kilkanaście lat? Niedawno, bo w roku ubiegłym, politechniki nie wypełniły limitów przyjęć na kierunki dla pracujących, 250 miejsc nie zostało obsadzonych. Przyczyna: studia techniczne, także matematyczne, wymagają dużego wysiłku i czasu, nie da się tego przeskoczyć i nikogo oszukać. A wkuwanie — jak się powszechnie mówi — mało dziś doceniany rodzaj wysiłku. I wcale nie najwyższy.

Bodziec placowy odgrywa na pewno dużą rolę, oczywiście jeśli jest. Ale nie zawsze jest. W większości zakładów wykształcenie jest wprawdzie elementem systemu płac, jednak nie na tyle znaczącym, aby wysiłek się opłacał. Stąd zanik w wielu zawodach wypróbowanych już form doskonalenia, nikt nie dąży do uczenia się przez całe życie.

Ważny zawód nauczycielski. Wprowadzony niedawno bodziec w postaci dodatku finansowego za stopień specjalizacji zawodowej przestał nim być, skoro jedna godzina nadliczbowa jest opłacana wyżej, niż kolejny stopień. Zdobycie go wymaga przecież niemałego wysiłku, czytania, doskonalenia warsztatu pracy itp. Toteż potencjalni kandydaci do stopnia nie spieszą się z jego zdobywaniem, skoro bez tych ceregieli, będąc „szarakiem”, można zarobić więcej. Ambicje w zdobywaniu wyższego wtajemniczenia zawodowego są niezbyt wysoko cenione, toteż nie dziwnego, że różnego rodzaju doskonalenie, choćby meto-

wych. Po latach kilku ci ludzie trafiają do szkół dla pracujących. Ale i tutaj los nie jest dla nich łaskawy.

Rację mają bowiem ci, którzy twierdzą, że system kształcenia zawodowego pracujących ma wiele mankamentów i jak najszybciej należałoby go zmienić. Tu, w szkołach zaocznych, wieczorowych, korespondencyjnych tkwi jedna z istotnych barier, utrudniających zdobywanie kwalifikacji. Przyczyn jest kilka, jedna ważna to nienowoczesna, jak na dziś i jutro, koncepcja szkoły dla pracujących. Szkoła ta i cały system kształcenia pracowników nie różni się w zasadzie od tego w placówce dziennej, przeznaczonej dla młodzieży. Dorosli traktowani są jak dzieci, nie uwzględnia się odmiennych sytuacji i potrzeb ludzi obciążonych obowiązkami zawodowymi, rodzinnymi. Dotyczy to zwłaszcza metod i form pracy ze słuchaczami szkół dla pracujących. Metod nie liczących się z dojrzałością społeczną, doświadczeniem. Podobnie jest ze studiami dla pracujących — tutaj także nie stosuje się odrębności, nie wykorzystuje doświadczenia zawodowego słuchaczy, nie dba za bardzo o łączenie teorii z praktyką.

Inna sprawa drażliwa i kłopotliwa to poziom kształcenia pracujących. W ocenie samych nauczycieli jest on, niestety, dość niski. Szczególnie w liceach ogólnokształcących. Padły takie opinie, na przykład, na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświaty w kwietniu br. Słuchacze tych liceów to na ogół młodzież, która po ukończeniu szkoły podstawowej nie miała szans dostania się do liceum dziennego. Są tu także i tacy, którzy „wykruszają się” z liceów z powodu słabych ocen. Tak więc już w momencie rekrutacji liceum dla pracujących skazane jest na zaniżanie lotów. Średnie wykształcenie wyniesione stąd jest średnim, niestety, tylko na papierze.

JAK EDUKOWAĆ?

Może więc rację mają ci, którzy twierdzą, że drogą zdobycia kwalifikacji przez pracujących powinny być przede wszystkim szkoły zawodowe. Kształcenie w takiej szkole umożliwia słuchaczom zdobycie pełnych kwalifikacji w zawodzie, który podjęli się wykonywać, a nie mają doń przygotowania. Ten model placówki, dającej fach, uważa się często za model przyszłościowy. W miarę bowiem upowszechniania się wykształcenia średniego, maleć będą kompensacyjne funkcje szkoły.

Ale jest i inny pogląd, nie pozbawiony rzeczowych argumentów. Zgodnie z nim na kształcenie pracujących nie wolno patrzeć zbyt wąsko, jako na określoną wartość społeczną czy ekonomiczną. Ma ono przecież, podobnie jak dzienne, realizować potrzeby wyższego rzędu. Nie można więc zamykać drzwi szkół i uczelni przed chętnymi, nawet jeśli kierunek kształcenia pracujących nie odpowiada pełnionej funkcji zawodowej.

Kształcenie zawodowe wymaga dużej elastyczności, zaś jego cel generalny to formowanie postaw proinnowacyjnych. Trzeba więc szukać różnych rozwiązań, dosto-

★

Czy Polska jest krajem ludzi kształcących się? Mimo wielu niekorzystnych zmian, jakie zaszły w postawach, w jakości kształcenia i jego rozmiarach — wciąż haśle to jest aktualne. Przejściowe trudności nie powinny zaciemniać jasniejszych stron obrazu. A jest ich немало.

Oto nauczyciele wciąż czekają „w kolejce” na studia, a zważywszy, że miejsc wolnych jest teraz mniej niż np. w 1979 roku — kolejka ta ciągle się wydłuża. Również w wielu zakładach pracy prawo obywatelstwa zyskuje pogląd o ważności kwalifikacji i kształcenia pracowników. Z badań Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w 77 przedsiębiorstwach (łącznie 203 tys. pracowników) wynika, że nie spadło zainteresowanie podnoszeniem kwalifikacji zatrudnionej tam kadry.

Istnieją szanse rozwoju zahamowanych z początkiem lat osiemdziesiątych studiów dla pracujących. W roku bieżącym na roku zerowym studiuje 11,7 tys., w przyszłym limit przyjąć przewiduje 12 tys., w 1987 — 18 tys. Ten stan liczbowy będzie tu utrzymany do 1990 roku.

Az 30 organizacji (stowarzyszeń) wyższej użyteczności) zajmuje się tzw. oświatą pozaszkolną. Liczba słuchaczy różnych form kształcenia i doskonalenia przechodzi tu w miliony. Sam tylko Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego kształci i doszkala w systemie kursów około 1,8 mln osób rocznie. Dotychczas z usług oferowanych przez ten związek skorzystało 9 mln osób. Dla przykładu: dwie trzecie spawaczy w Polsce zdobywa tu kwalifikacje, niemal w całości zaspokaja się tu zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry z zakresu krawiectwa, 15 tys. osób rocznie zdobywa kwalifikacje i uprawnia do zakresu zasadniczej szkoły zawodowej.

Wbrew obiegowym opiniom — nie nastąpił regres w kształceniu zawodowym rzemieślników — w roku bieżącym 80 tys. młodych ludzi uczy się rzemiosła.

Można spytać: skoro miliony ludzi zdobywa kwalifikacje — skąd ciągle te same kłopoty z poziomem wykształcenia kadr? Przypomnijmy: w zawodzie nauczycielskim wzrasta zatrudnienie osób niewykwalifikowanych, w zawodach robotniczych wskaźnik ten spada, ale jest wciąż za duży. Skąd owe białe plamy w kraju ludzi kształcących się?

Przyczyn jest zapewne kilka, jedna wszakże zdaje się dominować, a co najważniejsze — jest uchwytna, namacalna. Okazuje się, że w wielu zawodach i specjalnościach kształcimy wystarczającą liczbę osób, czasem więcej, niż jest wolnych miejsc pracy, a mimo to fachowców brakuje. Dwie zwłaszcza dziedziny są tu przykładem typowym: oświata i rolnictwo.

Od wielu lat, może poza ostatnimi, zakłady kształcenia nauczycieli wypuszczały tyleż lub więcej absolwentów, niż wolnych etatów w szkolnictwie. Tak było również w okresie funkcjonowania liceów pedagogicznych. A kadr fachowych ciągle brakowało. Nie dlatego, abyśmy za mało kształcili, lecz z przyczyn od kształcenia niezależnych. Otóż i wtedy, i w bliźszych nam latach siedemdziesiątych potrzeby oświaty były równe (a w roku 1978 niższe) liczbie absolwentów. Tyle, że tylko około połowa z nich podejmowała pracę w szkole. Dotyczy to także absolwentów liceów pedagogicznych. Druga połowa szła do innych zawodów.

Podobnie jest ze szkołami i uczelniami rolniczymi. Kształcą one rokrocznie tysiące specjalistów. Gdyby wszyscy lub zdecydowana większość absolwentów szła na wieś, do pracy w rolnictwie (nie tylko na roli) — mielibyśmy znakomity wskaźnik wykształcenia fachowego w tej grupie zawodowej. A jest akurat odwrotnie, ponieważ większość poszła do innej pracy, w której często figurują jako pracownicy niewykwalifikowani lub zmieniający kwalifikacje przez kursy. I nie są to jedyne zawody, gdzie taka właśnie wędrówka ma miejsce.

Ale to, że ludzie wykształceni w jednym zawodzie podejmują pracę w innym — akurat z kształceniem kadr związek żaden lub tylko luźny. Dotyczy odrębnej już dziedziny i od oświaty zarówno tej „diennej” jak też dla dorosłych niezależnej.

BESTSELLER NA ZACHĘTĘ

Z radiowęzła dochodzą głośne dźwięki muzyki młodzieżowej. Na korytarzach gwar. W Zespole Szkół Samochodowych nr 3 na warszawskim Żoliborzu trwa właśnie duża przerwa. Dziewczyny raczej nie uświadczysz, chyba że trafi się jakaś z dzielącej ten sam gmach szkoły rzemiosł artystycznych. Wiadomo — „samochodówka” to męska rzecz.

Przyszli mechanicy, elektromechanicy, operatorzy, blacharze zdobywają tu zawód w 5-letnim technikum dziennym, 3-letnim dla pracujących, w szkole zawodowej przykładowej, policealnym studium samochodowym. Kierunków ponad dziesięć, młodzieży — dwa tysiące, budynek tętniący życiem od 8 do 20. Szkoła — moloch, olbrzymie warsztaty — patronat Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie.

W świetlicy kilku uczniów brzdąka coś na gitarach. — Chciałbym grać w jakimś zespole muzycznym — mówi chłopak z II klasy technikum. — W żadnym klubie ani domu kultury się nie zaczęli. A to nie, ma instrumentów, które by mi odpowiadały, a to mają już komplet chętnych...

Jego kolega dodaje, że i w szkole może dałoby się grać, ale jakoś o tym wcześniej nie pomyśleli. Teraz przygotowują właśnie akademię i stąd ta próba w świetlicy. Szkoła kojarzy mu się zresztą tylko z nauką, a wolny czas spędza najchętniej z dziewczyną.

Ot, chociażby na tym przykładzie widać wyraźnie, jak wiele zależy od umiejętnego zainspirowania, zwłaszcza w szkole zawodowej. A przecież działa tu 18 kół zainteresowań, w tym kilka przedmiotowych. — Jednak na tak wielką szkołę ciągle jest ich za mało — zauważa Marianna Gomulka, kierowniczka zajęć pozalekcyjnych, nauczycielka gospodarki przedsiębiorstw. — Mamy kłopoty ze znalezieniem odpowiednich ludzi, którzy zdolni byłiby „po-

rwać” młodzież, zachęcić, zainspirować. Brakuje nam choćby instruktora muzyki. Są instrumenty, znalazłby się i chętni, ale co zrobić, gdy kolejni muzycy rezygnują z pracy u nas ze względu na zbyt niskie — ich zdaniem — wynagrodzenie?

A więc na razie muszą liczyć na własne siły. A że przeważają tu głównie nauczyciele zawodu, bądź przedmiotów technicznych, przeto tym samym przekreślają opinię, że o życiu pozalekcyjnym w szkole decydują specjaliści od tzw. humanistycznej działki. Jerzy Szczepański na przykład, uczący fizyki i prowadzący kółko fotograficzne, zachęcony tegorocznym konkursem plakatu, którego był głównym organizatorem, poprowadził w przyszłym roku kółko plastyczne. Młodzi uwielbiają też zajęcia kulturalne prowadzone przez Marka Maja, również nauczyciela tej szkoły, instruktora szkolenia zawodowego. A największym chyba powodzeniem cieszy się klub strzelecki. Jak trafić do celu — uczy tu Cezary Sokołowski, emerytowany nauczyciel przysposobienia obronnego.

Są i sukcesy sportowe. Ostatnio uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przykładowej MZK, trenujący piłkę ręczną, zajęli pierwsze miejsce w kraju w ogólnopolskich mistrzostwach szkół. Może to również dzięki temu, że w soboty i w niedzielę boisko szkolne jest do dyspozycji każdego, kto ma ochotę na rekreację pod kierunkiem tutejszych nauczycieli wf.

Kierownicze zajęć pozalekcyjnych marzy się też jakiś szkolny kabaret. A może teatr? Ale kto tym pokieruje? No cóż, z sześciu polonistek, dwie prowadzą koła: poetyckie i żywego słowa. Pozostałe wychowują własne dzieci. Co zrobić, aby i w tej sprawie coś się ruszyło?

Chłopcy, których pochłania w tym wieku głównie sport, samochody, no i muzyka raczej rzadko tak sami z siebie kierują

zainteresowania ku innym sferom. Dlatego tak bardzo potrzebni są fachowcy od — jeśli można to tak określić — rozbudzania pasji. Na szczęście jest ich kilku, ale przydałoby się więcej.

Kilku chłopaków zagadniętych przeze mnie na korytarzu przyznaje, że tutejsi nauczyciele mają mir wśród młodzieży. Chociaż — jak mówią — przydałoby się trochę więcej swobody. Jacek Kozłowski, uczeń V klasy technikum, kończy w tym roku kadencję przewodniczącego Samorządu Szkolnego.

— Tak naprawdę to współzrządzenie szkołą różnie się układa. Jest wielka, trudno więc czasem ogarnąć ją „gospodarskim” okiem i dyrekcją, i nam. A przy tym uniknąć konfliktów. My wywalczyliśmy Statut, naszym następcom przypadnie w udziale m.in. troska o jego realizację.

Gdzie więc w tym olbrzymim molochu upatruje się szansy na konsolidację, zbliżenie i uczniów, i pedagogów? Nie tylko w zajęciach pozalekcyjnych. Tradycja bowiem decyduje o obliczu szkoły przy Włocławskiej. I to w równym stopniu ta szkolna, tworzona współcześnie, jak i narodowa. Bo choćby obchody 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem. Starano się bardzo, aby nie przebiegały one stereotypowo. I choć nie zabrakło uroczystej gali, na którą zaproszono licznych gości, im.in. delegację Zarządu Koła ZBoWiD działającego przy MZK, szefa Służby Samochodowo-Czołgowej MON — generała brygady Stanisława Świtalskiego, kuratora oświaty i wychowania — Jerzego Polańskiego, przedstawicieli władz partyjnych i państwowych dzielnicy Żoliborz — stanowiąca ona kulminację wszystkich działań, prac, inicjatyw, jakie uczniowie i pedagodzy tej szkoły podjęli w związku z pamiętną rocznicą.

A w bogatym programie obchodów jubileuszu znalazły się czyny nietuzi kowe. Na przykład w kwietniu — tradycyjnym już miesiącu pamięci narodowej, uczniowie oddali honorowo 2 litry 300 mililitrów krwi. Przy Zespole Szkół Samochodowych nr 3 działa bowiem już od 1971 roku Klub Honorowych Dawców Krwi. Do dziś przeżyło się przezeń 440 członków, a ilość oddanej w tym czasie krwi — ponad 785 litrów, świadczy chyba najlepiej, ilu chorym ci chłopcy uratowali życie.

Jak możliwe było przeprowadzenie podobnej akcji w czasach powszechnie obserwowanej niechęci do podejmowania społecznych działań? Trudno nie zgodzić się z Teresą Kopanią, uczącą fizyki i przedmiotów zawodowych, która twierdzi, że wiele zależy od umiejętności dyskusowania z młodzieżą, niepomijania milczeniem spraw drażliwych, kontrowersyjnych. — Z nimi trzeba szczerze rozmawiać, tłumaczyć, przekonywać, a nie narzucać swe zdanie — mówi. Bo choćby mający odbyć się w Moskwie Festiwal Młodzieży. Zaproponowaliśmy, że przeznaczymy nań fundusze wypracowane podczas prac społecz-

nie użytecznych w zajęciach MZK. Niektórzy moi wychowankowie początkowo sceptycznie odnieśli się do tego projektu. Wyjaśniłam ideę tego festiwalu, dowiedziałam — że wśród zaproszonych gości znajduje się ich koleżdy z kraju, że mogliby znaleźć się tam i oni. W końcu w akcji tej, która odbyła się 27 kwietnia, dobrowolnie wzięło udział 294 uczniów naszej szkoły.

W kalendarzu obchodów 40-lecia nie zabrakło też czynów społecznie użytecznych podejmowanych z myślą o samej szkole. Puszczą Kampinoska wzbogaciła swój drzewostan też dzięki chęciom i pracy tutejszych uczniów, którzy poświęcili jej jeden dzień kwietnia. Nie zapomniano o zbiorach — byłych tramwajarzach, pracowników MZK.

Uczniowie mieli też okazję wykazać się wiedzą, pomysłowością, umiejętnościami nie tylko związanymi z profilem szkoły. W sali, gdzie mieści się wystawa dokumentów 40-lecia PRL, szkolna organizacja ZSMP przeprowadziła sesję popularnonaukową na temat ruchu młodzieżowego w okresie dzielącym nasze czasy od II wojny światowej. Świetlica, przeobrażona również w salę wystawową, gdzie oprócz wyróżnionych prac dyplomowych, znalazły się plakaty — plon konkursu plastycznego. Była i szkolna olimpiada wiedzy historycznej, której przyswiewało hasło — „Nigdy więcej wojny”, były zawody strzeleckie. Ogółem w tych konkursach wzięło udział 368 osób. No i tak, jak wszędzie, odbywały się apele, wycieczki do szkół oficerskich w Dęblinie i Zegrzu, seanse filmowe.

Co te imprezy, akcje, prace pozostawiły w nich samych? Na to pytanie trudno dać jednoznaczną odpowiedź.

— Bezinteresowności, szczególnie teraz, po prostu trzeba uczyć. Jedni biorą udział w szkolnych akcjach, bo „tak wypada”, inni robią to z przekonania, jeszcze inni z potrzeby wykazania się, wielu do tego zachęciliśmy — dzieli się swą opinią jeden z wychowawców. Zachęta dla bardziej opieszłych może stanowić wyróżnienie na apelu, podziękowanie, książka. Nie było jaka, ale właśnie wybrana skrupulatnie, zgodnie z zainteresowaniami wyróżnionego.

Jerzy Siuda, dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych nr 3 twierdzi bowiem, że nie tak nie mobilizuje do wysiłku, jak dostrzeganie jego efektów. Odnosi się to zresztą nie tylko do uczniów, ale i nauczycieli. Nie skapi więc podziękowań i wyróżnień tym wszystkim, którzy wykazują się szczególnie aktywną pracą społeczną, sukcesami wychowawczymi i dydaktycznymi. Na stołach w sali gimnastycznej przystrojonej odświętnie ku czci 40-lecia, piętrzą się więc wspaniałe albumy, unikalne edycje przeznaczone i dla wychowanków, i dla wychowawców. Bo praca musi być dostrzegana i nagradzana.

BOŻENA NIEDZIULKA



...wiele zależy od umiejętności dyskusowania z młodzieżą.



Na przerwie można obejrzeć wytwory 40-lecia PRL.

Zdjęcia: M. Suchecki

KONKURSY ZG ZNP ORAZ GŁÓWNEGO ZARZĄDU POLITYCZNEGO WOJSKA POLSKIEGO

Dla uczczenia 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim oraz 80-lecia ZNP, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego

— wspólnie z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego — ogłasza dwa konkursy dla nauczycieli i innych pracowników oświaty: konkurs literacki pod hasłem „Ludowe Wojsko Polskie w mojej pracy dydaktyczno-wychowawczej i działalności społecznej” oraz konkurs plastyczny (w zakresie malarstwa) pod hasłem „Ludowe Wojsko Polskie w służbie pokoju”.

Cele i warunki konkursu literackiego: w pracach konkursowych należy wykazać, w jakim stopniu odwołujemy się do chlubnych tradycji ludowego Wojska Polskiego oraz kontakty z kadrą oficerską i jednostkami wojskowymi są pomocne w kształtowaniu postaw obywatelskich i wychowaniu patriotycznym młodzieży szkolnej oraz w oddziaływaniu wychowawczym na środowisko dorosłych.

Prace konkursowe mogą mieć formę wspomnień, relacji, reportażu bądź kroniki i być ilustrowane zdjęciami fotograficznymi, które nie były publikowane wcześniej; nie mogą przekraczać 20 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu, powinny być podpisane godłem; w załączonej kopercie (podpisanej również godłem), należy podać imię i nazwisko autora, dokładny

adres i miejsce pracy. Prace konkursowe należy przesłać do 31 stycznia 1986 roku pod adresem: Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa — z dopiskiem: „Konkurs literacki”.

Przewidziane są następujące nagrody i wyróżnienia:

- I nagroda — 20 000 — zł
- II nagroda — 15 000 — zł
- III nagroda — 10 000 — zł
- IV nagroda — 7 000 — zł
- 5 wyróżnień po 4 000 — zł

Cele i warunki konkursu plastycznego: prace konkursowe powinny wyrażać wszelkie działania ludowego Wojska Polskiego, które służą zachowaniu pokoju na świecie.

Każdy uczestnik może nadesłać od jednej do trzech prac opatrzonej godłem; prace konkursowe mogą być wykonane dowolną techniką malarską, powinny być estetycznie opracowane (lecz nie mogą być ozdobione), format prac nie może być mniejszy niż 20 x 30 cm i nie większy niż 80 x 100 cm. Do prac należy dołączyć ko-

pertę podpisaną godłem i zawierającą dane o autorze: imię i nazwisko, dokładny adres i miejsce pracy. Prace konkursowe należy przysyłać do 31 stycznia 1986 roku pod adresem: „Stołeczny Klub Garnizonowy nr 2, Plac Żelaznej Bramy, Warszawa”.

Przewiduje się następujące nagrody i wyróżnienia:

- I nagroda — 20 000 — zł
- II nagroda — 15 000 — zł
- III nagroda — 10 000 — zł
- IV nagroda — 7 000 — zł
- 5 wyróżnień po 4 000 — zł

Ogłoszenie wyników obydwu konkursów nastąpi przed dniem zwycięstwa tj. przed 9 maja 1986 roku

sprawami oświatowymi z ramienia administracji państwowej, nie są z nami. Często też uczestniczę w zebraniach poza swoim środowiskiem i słyszę: „nauczyciele pracują po 18 godzin i jeszcze żądają podwyżek”.

W pewnym momencie chciano przypisać Związek do rozdzielnictwa różnych reglamentowanych dóbr. Taki obraz Związku na początku się kształtował. Robimy to, owszem, ale tylko dlatego, że wobec braku komisji socjalnych nie ma innej alternatywy. Nie jest to jednak ani nasz obowiązek, ani zadanie. Nasz Związek przez trzy lata uratował jednak swoją odrębność, samodzielność.

HALINA DRACHAL: — Jaka jest wobec tych wszystkich faktów, o których Kolega mówi, kondycja ZNP w województwie wrocławskim?

WIESŁAW KUCHARSKI: — Związek w naszym województwie odradzał się z dużymi oporami. Jeszcze w tej chwili jesteśmy daleko, jeśli chodzi o wskaźniki liczbowe, za innymi okręgami. Na 3500 osób zatrudnionych np. w dzielnicy Wrocław-Fabryczna, do ZNP należy 1200. Choć nie jest to rewelacyjny wskaźnik, bardzo to sobie cenimy, bo nawet ta liczba jest dużym osiągnięciem. Musimy zdawać sobie sprawę z faktu istnienia i wpływow różnych ośrodków niechętnie do nas nastawionych. Ale nawet ludzie nam niechętni przyznają, że prowadzimy swoją politykę, że we wszyst-

prostu mu przypominamy. Nie można dać się zbyć, doprowadzić do tego, by ktoś mógł nas lekceważyć. Staramy się być wszędzie, przy ocenie pracownika i przy podejmowaniu różnych decyzji, w kolegium kuratora i w Wojewódzkiej Radzie Postępu Pedagogicznego. Z kolei kurator uczestniczy w posiedzeniach naszych prezydów, a jeśli sam nie może przyjść, przysyła zastępcę.

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Współpraca w układzie okręg ZNP — kuratorium, na ogół wszędzie układa się dość poprawnie. Co innego jednak w oddziałach, ogniskach. Co się dzieje niżej?

DANUTA BŁOŃSKA: — W tej kadencji udało nam się dopracować niezłych form współdziałania oddziału z inspektorami. Różnie to na początku wyglądało. Podobnie, jak gdzieś indziej, dostawaliśmy różne materiały do akceptacji, gotowe już do podpisu. Bez jakiegokolwiek możliwości wyrażenia własnej opinii o sprawie. Na szczęście to minęło. Teraz otrzymujemy pełną dokumentację poszczególnych spraw, czy to dotyczących nagród, odznaczeń, czy nawet zatwierdzania kadry pedagogicznej i kierowniczej. Mamy czas się zastanowić, przeanalizować, wypowiedzieć. Zatwierdzamy jej wspólnie na prezydium zarządu oddziału. Mamy również możliwość przedstawienia swoich kandydatów, których chcielibyśmy widzieć na stanowiskach kierowniczych.

HALINA DRACHAL: — Korzystacie z tej możliwości? Czy udało się Wam kiedyś przeformować swoje racje?

JERZY KRAŚNIEWSKI: A ten duży wpływ oznacza jakies naciski? Czy nie tak?

MAREK SADOWSKI: — Mam taką sytuację w jednej ze szkół. Chodzi o mieszkanię. Dyrektor jeden z wolnych lokali podzielił, bez konsultacji ze Związkiem, między trzy rodziny. Po prostu, przydzielił każdej po jednym pokoju. Interwencja prezesa ogniska okazała się nieskuteczna. Na rozmowę z dyrektorem sięgnąłem więc Komisję Skarg i Wniosków Komitetu Miejskiego PZPR. Poskutkowało.

DANUTA BŁOŃSKA: — U nas również powstało wiele małych oddziałów o niewielkiej liczbie członków. Czy mogą one właściwie spełniać swoją rolę? Chyba nie. Istnieje możliwość łączenia się w jeden duży oddział. Zwróciliśmy się więc z taką propozycją do 11 zarządów. Zgodę wyraził 1. Pozostałe uważają, że samodzielność jest dla nich korzystniejsza.

MAREK SADOWSKI: — To są małe środowiska, mające własne problemy. Pomocą powinni im służyć pełnomocnicy zarządu okręgu. W przypadku jakiegokolwiek konfliktu inspektor z gminy czy małego miasta zupełnie inaczej rozmawia z kimś z zewnątrz, za kim stoi autorytet i siła okręgu.

JERZY KRAŚNIEWSKI: A jak to wszystko, o czym mówimy, załamuje się w ognisku?

BOŻENA KLIMCZAK: — W ognisku odbywa się codzienna zwykła praca. Pier-

zes zamyka się w pokoju z dyrektorem i sekretarzem POP i tam dopiero, przy herbatce, następuje właściwa dyskusja. On musi pozostać z ludźmi. Wiedzieć, co ich gnębi. Współczesny działacz nie może siedzieć za biurkiem, choć oczywiście etaty i dyżury też są potrzebne. On musi wiedzieć, co dzieje się we wszystkich ogniskach, bo je poznał. No i przede wszystkim konsekwentnie dochodził racji. Myślę, że tak dziś trzeba pracować. Jak w tej chwili uczę się, jak pracują jakie mają problemy nauczyciele przedszkoli, szkół zawodowych. Dla mnie jest to zupełnie nowy obszar zagadnień. Inny świat nowych problemów i zjawisk.

MAREK SADOWSKI: — Wiele naszych kolegów mówiąc teraz o Związku zwraca uwagę, by przypadkiem nie przekształcił się on znów w to uległą instytucję, jaką był w ostatnich latach przed 1980 rokiem. Ja znam ten okres tylko z opowieści...

HALINA DRACHAL: — Ale ten przekaz jest bardzo trwały i opinie te powtarzają także młodzi ludzie. Jest to już swego rodzaju stereotyp.

WIESŁAW MORDAL: — Trudno o tym mówić, ale dla dobra Związku część działaczy powinna zrezygnować z pełnienia funkcji. Sądzę ponadto, iż trzeba pamiętać o tych, którzy w najtrudniejszych chwilach zadeklarowali swą pomoc. Dziś również można na nich liczyć, choć nie kandydowali na żadne stanowisko. Większe sukcesy mają ludzie młodszy. Ci, którzy albo się dali poznać w 1980 lub 1981 roku albo



Bożena Klimczak

losy naszej oświaty, brak jest dostatecznej liczby odważnych związkowców. I nie należy tego wiązać z wiekiem czy stażem.

Mój sąsiad powiedział przed chwilą, że nie należy atakować ludzi, lecz sprawy. Ale za sprawami kryją się ludzie. Przecież: przyjeżdża zapłakana kobieta i opowiada, że wczoraj inspektor szkolny dał jej wymówienie ze stanowiska dyrektorki i na to miejsce powołał kogoś innego. Wszystkie dlatego, że odważyła się powiedzieć mu kilka słów. Dzwonię więc do kolegi inspektora, byłego działacza związkowego i mówię: „Trzeba to decyzję zmienić, ponieważ nie ma ona znamion prawa”. W odpowiedzi słyszę: „Niech mnie wyrzucają, ja jej nie zmienię”. Replikuję więc: „Człowieku, ciebie wyrzuca, ale decyzję trzeba zmienić”.

Największe zaskoczenie spotkało mnie jednak w rozmowie z prezeską oddziału. Słyszę od niej, że nie wolno mi skrzywdzić inspektora. Doprowadziłem jednak, wspólnie z przedstawicielem kuratora, do przywrócenia status quo.

Drugi przykład: zawarto z kolegą emerytem umowę na pół etatu do końca sierpnia, ale 27 grudnia zwycięzcy doszli do wniosku, że od 1 stycznia nie powinien on pracować. Pierwsze kroki kieruję do prezesa oddziału, i słyszę: „My jesteśmy za panią inspektorem, dlatego, że on ma własny dom”. Tymczasem ów kolega ma dom od czterech lat i zatrudniając go na to pół etatu dobrze o tym wiedział. W takim przypadku nie potrafi być dyplomata. Oddział się nie miesza do sprawy, ale ja muszę i poza oddziałem pisać pismo z żądaniem natychmiastowego przywrócenia do pracy, wytykając łamanie prawa. Za trzy dni otrzymuję odpowiedź pozytywną.

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Ale wszystkich po plecami oddziału.

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Niestety tak i to nie jedyny raz. Oto jadę do oddziału w sprawie przydziału mieszkań. Zjawia się cała świta z naczelnikiem na czele. Każdy chce upiec swoją pieczęć i proponują, by w nauczycielskim M-3 zamieszkał lekarz. Tego domaga się naczelnik. W trakcie tej przepychanki słyszę od prezeski, że nareszcie i Związek zawiadowano o rozdziale mieszkań. Nie wytrzymuję w tym momencie i powiadam: „Kto się sam nie szanuje, tego inni szanować nie będą”. Moja koleżanka siedzi rumiana i nie wie, co powiedzieć, pewnie myśli, lepiej, żeby się narażał prezes okręgu. W końcu słyszę: — My, my... musimy dać ten lokal lekarzowi, bo społeczeństwo będzie chore”. Przedkładał więc inną propozycję: zlikwidować szkoły.

Przykładów można by znaleźć więcej. Zdarda się, że oddział nie mają odwagi domagać się nawet tego, co im się wprost należy, bo tak stanowi prawo. W tej sytuacji okręg, przy dwu etatach, musi brać na siebie więcej, niż powinien.

Mamy drugie miejsce w kraju, jeśli chodzi o stan kontaktów z terenem, ale mnie to nie daje satysfakcji. Koleżdy chcieliby widzieć nas na każdym posiedzeniu oddziału, uroczystościach różnego typu, a to jest niemożliwe. Znowu jesteśmy świadkami gwałtownego rozkwitu konferencyjności. Ze sterty zaproszeń trzeba wybierać codziennie spotkania dla związku najważniejsze. Czasami kosztem oddziałów. Tak naprawdę to koleżdy powinni bardziej liczyć na siebie.

WIESŁAW KUCHARSKI: — Tak się czasami dzieje, a tymczasem autorytet Związku powstaje w wyniku skutecznego działania właśnie na tym najniższym szczeblu: oddział — ognisko. My też jesteśmy wciągani w historie, które prezes ogniska powinien bez nadmiernego trudu załatwić sam. Oto nauczyciel składa podanie o przeniesienie, w ramach ruchu służbowego, do innej szkoły. Dyrektor się nie zgodził, choć sytuacja rodzinna przemawiała na korzyść kolegi. Sprawa trafia jednak do oddziału, a tam, wiadomo, upoważnia się prezes do rozmowy z inspektorem. Najgorsze jest dla Związku pominięcie określonego szczebla przy załatwianiu sprawy, ponieważ to świadczy o jego słabości.



Wiesław Kucharski

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Można chyba powiedzieć, że mamy do czynienia z dodatkową deprecjacją...

WIESŁAW MORDAL: — Życie jednak zmusza nas do tej niejako nadprogramowej pomocy oddziałom.

MAREK SADOWSKI: — Ale nie do wyęczenia!

WIESŁAW MORDAL: — Przypominam jednak, że utworzenie ognisk na miejsce okręgów dużych oddziałów występujących w imieniu Zarządu Głównego ZNP, ocenione zresztą w sumie negatywnie, miało na celu umocnienie pozycji prezesów i zmniejszenie ich zależności od dyrektorów. I co tu mówić, dziś ta zależność jest odczuwalna i dlatego my z okręgów jesteśmy im potrzebni. Musimy ich uzupełniać i wspierać.

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Jaki wieloletni być ten system osłony, czy ochrony działacza? Czy nadal prezes powinien załatwiać w cztery oczy sprawy z inspektorem, naczelnikiem? A może zwłaszcza w trudniejszych sytuacjach w rozmowie powinien brać udział zarząd, zespół związkowy? Czy wobec dyrektora szkoły ma stać tylko prezes ogniska czy może jego zarząd?

WIESŁAW MORDAL: — Przede wszystkim nie dopuszczając do zdarzeń, ponieważ eliminowanie ich skutków jest zawsze najtrudniejsze. Ale o metodzie muszę zdecydować warunki terytorialne. Inaczej toczy się będą sprawy w oddziale skupiającym do 3 tys. członków, a mamy taki w Łodzi, inaczej w gminie, gdzie jest kilkadziesiąt osób...

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Dodajmy: oddalonych od siebie od kilku do kilkunastu kilometrów...

WIESŁAW MORDAL: — Właśnie w takich sytuacjach musi być koordynator utrzymujący kontakty z dwoma, trzema ogniwami, który wspomagając z ramienia okręgu prezesów, będzie zarazem dla inspektora partnerem niezależnym.

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Sięgnijmy po przykład. Na zebranie oddziału w wolną sobotę przyszli wszyscy. Jest też zastępca inspektora. Rozpoczynają się obrady, a gość z inspektoratu wychodzi na papierosa do sąsiedniego pokoiku. W dyskusji wszystkie problemy kierownik są do administracji oświatowej. Przerwywamy dyskusję i proszę prezeskę, by poprosiła panią inspektora. Z pokoju obok odzywa się głos: „Ja tutaj też słyszę”. Wstaje więc i pytam: „Czy nauczyciele tej sminy są godni tego, by pani inspektor siedła z nimi i wysłuchiwała uwag?” Mówię o tym jednak dlatego, by pokazać, że nie ma ogólnej recepty na budowanie autorytetu działacza związkowego, a w trakcie jego pracy na tworzenie zasłon ochronnych. Odwaga w tym działaniu odgrywa niemałą rolę.

WIESŁAW KUCHARSKI: — To, co koleżanka powiedziała, dodaje kilka rysów do portretu współczesnego, który staramy się tu nakreślić. Nie powinien nim być człowiek, który czeka, lecz musi wyprzedzać wydarzenia.

BOŻENA KLIMCZAK: — Lapidarnie rzecz określając, prezes musi być taką dziwą, która na każdą pogodę. Musi mieć wyrozumiałość, co pozwala dostrzec sprawę wcześniej. Trzeba być przy tym niewolnikiem czasu, który jest niezbędny na załatwienie spraw. Nie jestem zwolenniczką nadmiaru rozmów w cztery oczy, ponieważ one najczęściej prowadzą do nieporozumień. Działalność związku zawodowego obejmuje tyle interesów nie zawsze zbieżnych, że trzeba uniknąć rozmów, nazwijmy je, poufnych. Lepiej czynić to otwarcie, publicznie.

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Jesteśmy liczną organizacją. Mogę tak nawet powiedzieć o ZNP w swoim małym województwie, daleko, na wschodzie. Przy tej



Wiesław Mordal

liczebności nie dysponujemy prawie środkami technicznymi. Jest to bardzo ważne. U nas nie ma ośrodka usług pedagogicznych, a tym samym samochodu. Tymczasem zebrania odbywają się na ogół po godzinie 15.00. Dyskusje są dziś trudne i pochłaniają czas, a nie sposób opuścić sale tylko dlatego, że odjeżdża ostatni autobus. Czasami korzysta się z uprzejmości innych instytucji, ale za często nie można.

Dostajemy różnego typu ważne informacje. Często w oddziałach odkłada się je do szuflad z braku czasu, nie wykorzystując zagwarantowanego dnia wolnego od innych zajęć na załatwienie różnych także „papierkowych” spraw. A przecież te informacje powinny dotrzeć do najbardziej zainteresowanych nim szeregowych członków. Oni muszą wiedzieć, a by później dać odpowiedź. Wymiana poglądów na linii Zarząd Główny — okręg jest intensywna, prawidłowa. Okręg z oddziałami na ogół porozumiewa się skutecznie. Ale niżej w ogniskach informacji brak. A jeśli jej nie ma, wkrada się dezorientacja, zwiątpienie. Padają pytania typu: — co też oni tam robią?

MAREK SADOWSKI: — Nie da się wszystkiego przekazać ustnie, zapewniając jednolitość informacji. Prosiłem więc sekretarki w szkołach, by nam pomogły. Nie odmawiały, przepisując ważniejsze teksty. Od gminiana mamy własny sekretariat, co umożliwia nam przekazywanie ważnych spraw w dwa, trzy dni. W większości nie ładują w szufladach prezesów ognisk, choć ostatnio zdarzył się przykład niedostarczenia, który był powodem zamieszania. Informacja o czasach organizowanych przez „Logosour” nie dotarła do zespołu szkół zawodowych, co zostało poczytane jako swego rodzaju dyskryminacja. O tym fakcie dowiedzieliśmy się aż z Olsztyna, gdzie skarga dotarła szybciej niż na sąsiednią ulicę, do oddziału.

Nie możemy natomiast oczekiwać się regularnego przekazu biuletynów kuratorskich. Zawierają one ważne informacje nie tylko dla inspektorów. Jeśli Ministerstwo Oświaty i Wychowania tak bardzo zależy na harmonii i współpracy, a informacja w tym względzie odgrywa ważną rolę, może warto, by przedstawiciele Zg ZNP omówili tę sprawę z władzami. Jest to o tyle istotne, że niektórzy inspektorzy traktują te dokumentacje jako swego rodzaju poufność. Jeśli zważyć, że ponadto kuratorzy przekazują inspektorom polecenia ustne, o których nauczyciele dowiadują się metodą zaskoczenia, warto te kwestie uregulować.

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Informacja, zgodnie z porozumieniem, powinna być przekazywana w obie strony. Okręg otrzymuje wszystkie okólniki, ważniejsze pisma kuratora itd., my się odzwalniamy, ale nie dysponujemy taką dokumentacją dla inspektorów ze względu na ograniczone możliwości małej poligrafii. Powinniśmy i tu dawać dobry przykład.

BOŻENA KLIMCZAK: — U nas każde ognisko dostaje z oddziału pełną dokumentację bieżącej działalności, łącznie z referatami z posiedzeń plenarnych zarządu okręgu. Przekazujemy także teksty wystąpień naszych przedstawicieli, na przykład na forum dzielnicowej czy warszawskiej instancji partyjnej.

WIESŁAW MORDAL: — Niestety, nie mamy środków i sprawnego systemu przetwarzania informacji. Zwracaliśmy się już do Zarządu Głównego, by „Głos Nauczycielski” podjął druk wiadomości, na przykład raz na sześć tygodni, z pełną dokumentacją związkowo-prawną za ostatni okres. Czasami staramy się poinformować o swych działaniach poprzez prasę lokalną, co też nie jest łatwe. W niektórych przypadkach powielamy teksty różną techniką, korzystając z uprzejmości innych instytucji.

Jestem zarazem czynnym nauczycielem, mam więc od razu możliwość konfrontacji. W niektórych szkołach już następnego dnia komunikaty wiszą na tablicy w pokoju nauczycielskim, w innych w ogóle nie do-



Marek Sadowski

cierają do zainteresowanych, ponieważ dyrektor raz na miesiąc przegląda korespondencję i dopiero wówczas dzieli ją między adresatów.

WIESŁAW KUCHARSKI: — Informacja powinna być lepsza. Wprawdzie „Głos” jest w każdej bibliotece, a w naszym oddziale mamy dwa jego egzemplarze, a to nie wystarczy. Jeden egzemplarz jest w zrywce, drugi, jeśli trzeba, dzielimy na części i wywieszamy na tablicy. Aby życie usprawnić, ustaliliśmy z inspektorem oświaty i dyrektorami szkół że na każdej radzie pedagogicznej przedstawiciel Związku będzie miał zagwarantowane, na przykład 15 minut na nasze sprawy. I tak się dzieje.

Co się „tyczy „Informatora”, to dostaje z Warszawy jeden egzemplarz, czasami udaje mi się „zorganizować” w okręgu drugiego. To, co najważniejsze, powielamy w wydziale oświaty i przesyłamy do ognisk. Kolejnym kanałem informacji są zebrania zarządu oddziału wraz z prezesami ognisk. Są to formy stare, ale skuteczne, jeśli stosuje się je systematycznie. Ponadto ja, wraz z kolegami, wdruję od ogniska do ogniska, gdzie przekonujemy się, że nasi koleżdy o wielu ważnych sprawach po prostu nie wiedzą. Ta „turytyka” pochłania wiele czasu, ale przekonałem się, że nie ma nic cenniejszego nad takie bezpośrednie rozmowy. Tam można się wielu rzeczy nauczyć. Nie ukrywam, że trudno jest zachęcić do takich peregrinacji wszystkich członków zarządu oddziału. Najczęściej biorą udział w takich rozmowach cztery osoby.

DANUTA BŁOŃSKA: — U nas piątek jest dniem związkowym. Zwróciliśmy się do dyrektorów szkół z prośbą, by w tym dniu przesłali ognisk kończący zajęcia o godzinie 12.00. W godzinie później rozpoczynają się u nas różne zebrania. W oddziale pierwszy piątek miesiąca jest dniem prezesów ognisk, ostatni przeznaczamy na zebranie zarządu oddziału. Wszyscy o tym wiedzą, a zainteresowani mają szansę uczestniczenia w spotkaniu. Oczywiście, frekwencja jest bardzo różna: od 25 do 40 i więcej osób na 82 ogniska. Liczebność tego zespołu zależy od zainteresowania poszczególnych szkół podejmowaną problematyką.

Deceniamy kontakty z ogniskami i nie ograniczamy ich tylko do spotkań. W dziełnicieośboowym składzie oddziału przyjeżdżamy, że w tym roku szkolnym odwiedziłyśmy wszystkie ogniska. I tak się stało. Stuchaliśmy i staraliśmy się pomóc, jeśli była taka potrzeba.

Od początku istnienia oddziału wydajemy własny biuletyn informacyjny. Ukazuje się raz na sześć tygodni i zawiera wszystkie bieżące informacje. Bywa, że na tablicach informacyjnych w szkołach biuletyny te są udostępniane wszystkim. Widąc ten typ przekazu sprawdził się, skoro w okolicach co szóstej tygodnia członkowie dopytują się o kolejny numer biuletynu. Związka ostatnio, ponieważ oddział prowadzi szeroką akcję turystyczno-krajoznawczą. Uczestniczymy też w spotkaniach dyrektorów szkół, gdzie prezentujemy nasz punkt widzenia na wiele spraw. Podobne możliwości mają prezesi ognisk na zebraniach rad pedagogicznych. Powiem na koniec, że wiele zależy od prezesa. Niestety, nie wszyscy sprawdził się w praktyce.

WIESŁAW KUCHARSKI: — Myślę, że gdzieś między palcami przecieka nam sprawa programów nauczania, — podreczników szkolnych, pomocy naukowych, słowem tego, czego się uczy i tego, z czego się uczy. Myślę, że warsztat nauczyciela jest równie ważny, jak placebo, a Związek powinien tym sprawom poświęcić jeszcze więcej energii. Często łapie się na tym, że my nie uczymy, lecz realizujemy program i to jest najgorsze.

Zdjęcia: Marek Suchecki

JAKA JEST KONDYCJA ZWIĄZKU?

kich sprawach dotyczących nauczycieli mamy własne zdanie.

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Nie mam takich problemów, jeśli chodzi o przynależność do ZNP, jak kolega z Wrocławia, bo w latach 1980—81 w naszym Związku pozostało około 98 proc. członków. Dziś zajmujemy trzecie lub czwarte miejsce w kraju. Nie ma placówek, w których nie byłoby nas. Do sukcesów zaliczylibyśmy fakt, że w większości oddziałów i w okręgach udało nam się zorganizować partnerską współpracę z administracją oświatową. Największe problemy mamy — i to obie strony — zarówno przedstawiciele Związku, jak i administracji — z odnalezieniem się w gąszczu przepisów, jaki panuje w oświacie. Wszyscy uczymy się prawa. Każdy „Kalendarz Nauczycielski” zawierający przepisy wykonawcze do Karty jest na wagę złota.

HALINA DRACHAL: — Czy udało się Wam zatrudnić radcę prawnego w okręgu?

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Udało nam się zaangażować prawnika z Lublina na dwie soboty w miesiącu. Nie jest to oczywiście stan idealny, bo problemów do rozwiązania, także tych prawnej natury, nie brak na co dzień. Jest to więc sukces połowiczny może, ale jest. W Białej Podlaskiej nigdy nie mieliśmy na miejscu poradnictwa prawnego.

HALINA DRACHAL: — Województwo białokpodlaskie należy do tych, w których sytuacja mieszkaniowa nauczycieli jest bardzo trudna. Czy Związek robi coś w tej dziedzinie?

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — To prawda, brakuje nam około tysiąca mieszkań dla nauczycieli. Sytuacja będzie się pogarszała, wielu kolegów odchodzi na emeryturę. Ich następcy muszą mieć dach nad głową. I w tej dziedzinie możemy pochwalić się skromnym, ale jednak sukcesem. Oddział ZNP w Łosicach, przy wsparciu okręgu, zorganizował nauczycielską spółdzielnię mieszkaniową. Wybuduje domki dla 24 rodzin. Powstana też 62 mieszkanka typu cichanowskiego. Jest to jednak ciągle tylko kropla w morzu potrzeb.

JERZY KRAŚNIEWSKI: — Spróbujmy teraz rozszyfrować popularne powiedzenie o partnerskich stosunkach między Związkiem a administracją oświatową. W czym się objawia to partnerstwo w codziennym działaniu?

MARIA JEDRYCZKOWSKA: — Na partnerstwo trzeba sobie zapracować. Gdybyśmy sami nie podejmowali właściwie wszystkich istotnych dla oświaty spraw, nie czekając na czyjeś zaproszenie, nie włączali do prac różnych organów, zapewne również nasz partner — administracja — ochoczo zapomniałaby o naszym istnieniu. W początkowym okresie istnienia województwa białokpodlaskiego wystąpiłszy jako Związek o karę dla ówczesnego kuratora za niewykonanie decyzji inspektora pracy. Zapłacił. Jeśli obecny kurator o czymś zapomina, po-

DANUTA BŁOŃSKA: — Były sytuacje, gdy nie godziłmi się z proponowanymi decyzjami i nasze uwagi honorowano. Pewien niedosyt budzi natomiast współpracę z władzami wojewódzkimi, z kuratorami. Naszymi członkami są również nauczyciele szkół ponadpodstawowych, podległych bezpośrednio kuratorium lub innym wydziałom urzędu wojewódzkiego. Kuratorium wszystkie sprawy uzgadnia bezpośrednio z okręgiem, a my nie mamy wpływu na bieg wydarzeń.

WIESŁAW KUCHARSKI: — Otóż to! W mojej dzielnicy mamy na przykład Zakład Rehabilitacji Inwalidów, Zespół Szkół Rolniczych, ZS Ogrodniczych, Elektroniczne Zakłady Naukowe, specjalne placówki wychowawcze. Prezesi ognisk mają uprawnienia prezesów oddziałów. Ja tam właściwie nie jestem wypuszczany. Ale nie to jest ważne. Ważniejszą sprawą jest nikiła siła przebiecia takiego pojedynczego ogniska. Sytuacja prezesa uwikłanego siłą rzeczy w zależności wobec swojego własnego dyrektora jest nie do pozazdroszczenia, a więc i możliwość rozstrzygnięcia spraw spornych czy ewentualnych konfliktów — niewielka.

Redaktor Kraśniewski pytał, jak rozumiemy partnerstwo? Rozumiem to osobiste w ten sposób, że w konkretnej sprawie jestem stroną. Mój sprzeciw — nie jako Kucharskiego, ale jako prezesa Związku — wstrzymuje najczęściej pewne decyzje. Najbardziej cenię sobie w kontaktach z inspektorem to, co na co dzień: bieżące spory, ścieranie się poglądów, zwykłą robotczą współpracę. Nie okazjonalne spotkania. Takiego współdziałania na każdym niemal kroku musieliśmy się dopracowywać wspólnie — i nowy na tym stanowisku inspektor, i nowy zarząd oddziału.

WIESŁAW MORDAL: — Właśnie. U nas też w organach wybieralnych przeważają nowi ludzie, bez doświadczenia w pracy związkowej. Część starego aktywu, z różnych przyczyn, stoi z boku. Tym nowym potrzebna jest pomoc. Wciągamy ich do pracy w komisjach, sekcjach. Pomoc nie szybkiej nabiorą wprawy. Aby o współpracy z administracją oświatową nie mówić jednak zbyt różowo, opowiemy przykład z własnego podwórka. Inspektor oświaty, mimo wielokrotnych zaproszeń, nie przyszedł na posiedzenie prezydium zarządu oddziału. Poprosiłem w dwa dni później naczelnika dzielnicy, tegoż inspektora i prezesa oddziału do siebie. Przyszli. Rozmowa odbyła się i sprawa została załatwiona po naszej myśli.

HALINA DRACHAL: — Traktujmy ten przykład jako konkretną pomoc okręgu dla oddziału czy ogniska. Jak jest gdzie indziej?

MAREK SADOWSKI: — W Olsztynie, podobnie jak w innych województwach, Zarząd Okręgu reprezentuje o wiele większą siłę od zarządów oddziałów czy ognisk. Z nim liczą się i władze administracyjne, i polityczne. Natomiast w oddziałach bywa różnie, w zależności od tego kto, jaki człowiek jest prezesem. W placówkach podległych bezpośrednio KOiW potrzeba wielu zabiegów prezesa oddziału, by porozumieć się z ich dyrektorami. Chodzi o to, że oni w większości podejmowanych decyzji chcą ograniczyć się tylko do własnego ogniska, ponieważ sami mają duży wpływ na prezesów ognisk.

wsze pytania, wątpliwości zarówno ogólnej natury, jak i dotyczące indywidualnych, ludzkich problemów, docierają do nas. O musimy widzieć zarówno sprawy ogólnoszkolne, jak i te, dotyczące poszczególnych członków. Są w naszym zespole osoby pracujące od bardzo dawna. Trudno ich podzielić na związkowców czy nie. Jeśli ZNP występuje z jakąś sprawą, inni, nie zrzeszeni, do nas dołączają. Nie ma podziałów. To co jest również optymistyczne, to fakt, że coraz mniej zajmujemy się przyziemnymi problemami związanymi z finansowym uytuowaniem nauczycieli. Wcale nie dlatego, że tak się nam poprawiło, bo to nieprawda. Ale nauczyciele w tej chwili podnoszą na spotkaniach to, co jest codzienną troską w ich pracy: baza materialna oddziału, młodzi kandydaci do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po studiach. Ale nie cechuje ich odpowiedzialność za inną, poza czystą dydaktyką, sprawę. Zbyt mała jest troska opiekuńcza, wychowawcza, odpowiedzialność do zawodu. To ostatnie zwłaszcza budzi nasz ogromny niepokój. Młodzi ludzie są na ogół świetnie przygotowani pod względem merytorycznym. Prawie wszyscy przychodzą po

W OGNISKACH ODDZIAŁACH OKRĘGACH...

● Toruń

15 marca odbyła się konferencja sprawozdawcza Zarządu Oddziału ZNP w Toruniu. Obok podsumowania i oceny działalności toruńskiej organizacji nauczycielskiej, zainaugurowała ona obchody rocznicowe.

Uczestnicy zostali przewiezieni autokarami do pobliskich lasów, tzw. Barbarki, gdzie w latach okupacji dokonywano masowych rozstrzelań ludności polskiej z Torunia i okolicy. Znalazła tu śmierć liczna grupa toruńskich nauczycieli i działaczy oświatowych. Zasłużony Nauczyciel PRL, kol. Stanisław Duński przedstawił zebranym okupacyjne losy nauczycieli. Złożenie wiązanek kwiatów zakończyło ten swoisty apel poległych. Uczestnicy konferencji stwierdzili, że obchody rocznicowe winny zostać wykorzystane do dalszego organizacyjnego i programowego umocnienia naszej organizacji.

Ze względu na odmłodzenie kadry nauczycielskiej, uznano za konieczne podjęcie szerokiej kampanii popularyzowania bogatego dorobku ZNP. Wszystkie ogniska ZNP oraz Klub Nauczycielski zobowiązano do podjęcia akcji popularyzacji dzieł Związku oraz sylwetek jego wybitnych działaczy.

Okres rocznicowy postanowiono równocześnie wykorzystać do zgromadzenia materiałów dotyczących działalności związkowej i oświatowej z terenu naszego województwa od 1920 roku. Staną się one podstawą do zorganizowania izby tradycji w szkole, która nosić będzie imię ZNP oraz specjalnej sali przy miejscowym Muzeum Okręgowym. Izba ta z jednej strony ma przybliżyć dzieje oświaty i naszego Związku na ziemi pomorskiej i toruńskiej (dokumenty, zdjęcia, opracowania, wycinki prasowe, stare programy, podręczniki, pomoce naukowe), a tym najmłodszym pokazać, jak wyglądała klasa lekcyjna przed 50 laty (stary sprzęt, kałamarze, zeszyty itp.).

Został też przyjęty szczegółowy kalendarz imprez rocznicowych, obejmujący między innymi sesję popularnonaukową, wystawy nauczycieli-twórców, imprezy artystyczne, sportowe, turystyczne.

Na koniec uczestnicy konferencji zobowiązali Zarząd Oddziału, aby obchodów 80 rocznicy Związku nie ograniczano wyłącznie do środowiska oświatowego, a organizowanym akcją i imprezom nadać szerszy — ogólnomiejski i ogólnowojewódzki charakter.

DANUTA BŁOŃSKA

● Duszniki

W dużej sali sportowej, wypożyczonej od zaprzyjaźnionego kombinatu rolniczego, poszczególne placówki oświatowe prezentowały swój dorobek. Podczas zwiedzania wystawy oczu nie można było oderwać od wytworów artystycznych: obrazów, rzeźb, kunsztownie, choć amatorsko wykonanych przez nauczycieli haftów i gobelinów. Nie zabrakło też pomocy naukowych własnej produkcji.

Czołowe miejsce na wystawie zajmował imponujący obraz pt. „Bolesław Chrobry na podgrodziu w Gnieźnie”, namalowany przez inspektora szkolnego R. Sobkowiaka, nagrodzony na konkursie malarstwa nieprofesjonalnego. Obok piękne obrazy pogładowe do lekcji plastyki, których twórcą był nauczyciel A. Wilde. Uwagę przykuwał monumentalny portret nieżyjącego już kolegi K. Bartosza, który całe swoje życie poświęcił sportowi; wychował on wielu wiejskich sportowców, a jego godnym kontynuatorem jest młody entuzjasta kultury fizycznej K. Pluciński. Obok zgromadzono liczne puchary zdobyte przez uczniów dusznickiej szkoły w rozgrywkach sportowych, m. in. za udział w Międzynarodowych Mistrzostwach w czwórboju LA w Czechosłowacji.

Na uwagę podczas „biennale” w Dusznikach Wlkp. zasługiwały również informacje o wychowankach dusznickiej szkoły, którzy są dziś lekarzami, nauczycielami, inżynierami rolnymi, często zasilającymi szeregi inteligencji swojej rodzinnej wsi.

W uroczystości wzięła udział m. in. zasłużona nauczycielka B. Kurlus, która podczas II wojny światowej z narażeniem życia prowadziła tajne nauczanie. Przybyli również goście „za miedzy” — przedstawiciele ZNP gminy Kwilcz i z Pniew.

Medalem 40-lecia PRL udekorowano inspektora szkolnego R. Sobkowiaka. Dzięki jego inicjatywie w naszej gminie powstały w ostatnim okresie 4 domy nauczyciela, w toku jest budowa nowej szkoły. To samo odznaczenie przyznano dyrektrowi szkoły mgr. W. Wegnerowi.

Prezes ZNP T. Szulc — działacz, który pobudził nasze nauczycielskie życie kulturalne i towarzyskie, jest inicjatorem wycieczek, wyjazdów do kina i teatrów oraz troszczy się o sprawy socjalno-bytowe, otrzymał wspaniały bukiet kwiatów.

EMILIA HADRYJAŃSKA

● Brodnica

Zarząd Oddziału ZNP w Brodnicy opracował różnorodny program obchodów 80 lecia ZNP i 40-lecia oświaty w Polsce Ludowej. Powołano komitet budowy pomnika ku czci poległych i pomordowanych nauczycieli w latach 1939—1945, komitet organizacyjny Zjazdu Nauczycieli i Wychowanków byłego Państwowego Liceum Pedagogicznego.

Program przewiduje w maju spotkanie pedagogów, którzy rozpoczynali pracę w 1945 roku z młodymi nauczycielami, rozgrywki sportowe w siatkówkę o puchar prezesa ZNP; w czerwcu — spotkanie aktywu związkowego z nauczycielami tajnego nauczania, towarzyski mecz piłki nożnej; we wrześniu spotkanie nauczycieli rozpoczynających pracę — z jubilatami, otwarcie wystawy okolicznościowej, rozgrywki sportowe w strzelaniu o puchar inspektora oświaty i wychowania; w październiku — uroczystą akademię z okazji Dnia Edukacji Narodowej i odsłonięcie pomnika ku czci poległych i pomordowanych nauczycieli, podjęcie prac nad nauczycielskim słownikiem biograficznym, rozgrywki sportowe, zjazd nauczycieli i wychowanków PLP.

13 kwietnia podczas uroczystej inauguracji obchodów 80-lecia ZNP i 40-lecia oświaty w Polsce Ludowej 24 rodziny nauczycielskie uhonorowane zostały dyplomami za kontynuowanie tradycji zawodowej i wychowanie dzieci na nauczycieli. Uroczystość uświetnił występ nauczycielskiego kabaretu „Podlizusek” z programem „80 lat minęło”. Był to jubileuszowy, setny występ nauczycielskiego kabaretu działającego w Brodnicy.

ROMANA CHOJNICKA

● Gniezno

Zarząd Oddziału ZNP w Gnieźnie, wspólnie z Komisją Historyczną zorganizował 13 kwietnia sesję popularnonaukową.

Przewodniczyła prezes Zarządu Oddziału ZNP, kol. Alina Jóźwiak. Historyk z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr Jerzy Topolski, przedstawił wspomnienie o swoim ojcu Władysławie Topolskim — znanym działaczowi oświatowym i związkowym pracującym w okresie międzywojennym i w Polsce Ludowej na ziemi gnieźnieńskiej oraz w Zarządzie Okręgu ZNP w Poznaniu. Uczestniczyła też wdowa po Wł. Topolskim, pani Halina Topolska. Walkę, pracę i martyrologię nauczycielstwa gnieźnieńskiego w okresie o-

kupacji hitlerowskiej zaprezentował zasłużony regionalista i działacz związkowy kol. Stanisław Włodarczyk. O pracy w tajnym nauczaniu opowiedział kol. Zygmunt Staniszewski.

Historię ZNP w Gnieźnie w 40-leciu Polski Ludowej w ciekawym, świetnie udokumentowanym referacie przedstawił badacz dzieł nauczycielskiego ruchu, kol. Marian Buszka.

Sekretarz Okręgowej Komisji Historycznej ZNP w Poznaniu, kol. Jerzy Miller, dokonał oceny wkładu ZNP w doskonalenie systemu oświaty. Zapoznał zebranych z aktualnymi koncepcjami Związku w dziedzinie modernizacji systemu oświaty i doskonalenia nauczycieli.

Sesja odbywała się w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Gnieźnie. Gościńność gospodarzy szkoły i nowoczesność bazy dydaktycznej spotkały się z wysoką oceną uczestników obrad.

Zarząd Oddziału ZNP w Gnieźnie zapoczątkował cykl sesji popularnonaukowych z okazji 80-lecia ZNP. Września, Srem, Poznań to miejsca kolejnych sesji, których przedmiotem będą wybrane zagadnienia z działalności ZNP w Wielkopolsce.

JERZY MILLER

● Gołymień

Jestem nauczycielem i działaczem związkowym pracującym na terenie wiejskim. Pragnę podzielić się z Wami informacją o sprawie szczególnie mi bliskiej.

Przez 40 lat szkoła nasza mieściła się w dwóch oddalonych od siebie o 350 m budynkach. Liczba sal nie wystarczała, warunki pracy były bardzo trudne. 1 czerwca 1979 roku był radosnym dniem dla młodzieży, rodziców i nas, nauczycieli. Wtedy to odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod 24-izbową zbiorczą szkołę gminną. Zakończenie budowy trochę się przeciągnęło: odbędzie się w roku bieżącym. Budowany również jest 15-izbowy Dom Nauczyciela.

W dniu Komisji Edukacji Narodowej odbędzie się nadanie szkole imienia Piotra Józefa Gołoszewskiego. Był on jej kierownikiem i został zamordowany na korytarzu w budynku szkoły 18 marca 1946 roku. Działał w TON i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zarząd Oddziału ZNP w Gołymieniu wystąpił do Zarządu Głównego o nadanie Mu pośmiertnie Złotej Odznaki ZNP.

Uroczystość nadania imienia będzie okazją do godnego uczczenia 80 rocznicy powstania naszego Związku.

Postanowiłem napisać, gdyż — moim zdaniem — wydarzyło się na naszym terenie wiele spraw interesujących, optymistycznych. W szeregach ZNP są wszyscy pracownicy placówek oświatowych z terenu gminy. To dobra prognoza na przyszłość.

EDWARD TOMASZEWSKI

przed META

DOBRE DWUDZIESTOLECIE

Dwadzieścia lat minęło... i tyle czasu, działa Rada Krajowa Kultury Fizycznej i Turystyki Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jubileusz skromny, ale spraw sporo się uzbierało, sporo działacze rady zrobili.

Opowiedział o tym na jubileuszowym właśnie zebraniu nowo wybrany szef rady, wiceprzewodniczący ZG ZNP, Jan Zaciura, zaczynając od podkreślenia roli twórcy i założyciela Krajowej Rady KFiT przy ZNP, byłego wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego — Władysława Wawrzynowskiego. Zebrani uczcili minutą ciszy jego pamięć i złożyli wieniec i kwiaty na grobie swego zmarłego prezesa.

Aliści życie idzie naprzód. Jan Zaciura przypominał miniony okres i działalność Rady KFiT przy ZNP. A jest się naprawdę

czym pochwalić. To dobre dwudziestolecie zapisało się ciągiem wspaniałych masowych imprez sportowo-rekreacyjnych w środowisku nauczycielskim, w których uczestniczyło ponad 250 tys. osób. Razem zorganizowano w tym czasie aż 7 tys. różnych, niekiedy bardzo atrakcyjnych, rozgrywek i zawodów. Były festyny, zloty, spływy, turystyka.

Do mocnych apetyt rośnie w miarę jedzenia, klub szachowy ZNP zorganizował w 1973 r. I Szachowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli, rozgrywane systemem korespondencyjnym. Impreza się przyjęła, wyniki przeszły najsmielsze oczekiwania. Pozwoliło to wyłonić drużynę reprezentacyjną nauczycieli, którzy rozegrali turniej z reprezentacją Wojska Polskiego. Potem wszystko poszło jak po maśle; szachiści

mieli ofert więcej, niż tego się mogli spodziewać.

Ale nie samymi szachami żyją entuzjaści sportu i rekreacji zorganizowani w licznych nauczycielskich radach kultury fizycznej, rozsiadanych po całym kraju. Na przykład w Szczecinie rokrocznie odbywały się tak zwane Belferiady, w których nauczyciele i pracownicy oświaty rywalizowali o miano najszybszych, najsilniejszych, najsprawniejszych w różnych dyscyplinach sportowych. Warszawa specjalizowała się w pływaniu, a zawody w tej dyscyplinie sportowej z udziałem nauczycieli ze stolicy były rekordy frekwencji. A taki Wrocław upodobał sobie tradycyjne spartakiady w wielorakich dyscyplinach rekreacyjno-sportowych.

Jak wszystko w naszym życiu społecznym powoli wraca do normy, tak i sport i rekreacja w środowisku nauczycielskim się odradza. Dowodem fakt reaktywowania rady, która nakreśliła sobie imponujące zadania. Pierwsze — to wrócić do dawnego kalendarza imprez. Drugie — zdynamizować działalność ognisk TKKF i kół sportowych w ZNP i nadać im odpowiednią rangę. Jeśli bowiem będą prężnie działać podstawowe ogniska kultury fizycznej, to nie trzeba się obawiać o sprawy powszechności sportu i rekreacji i o efekty w tej dziedzinie życia. A nauczyciele dowiedli przecież w tym dwudziestoleciu, jak bardzo są prężni, jak dobrymi są organizatorami.

Iść dalej naprzód, to znaczy wytyczać ambitne plany, osiągać lepsze wyniki. Wrócić więc pragną nauczyciele do rozgrywania ogólnopolskich zawodów strze-

leckich, do cieszących się frekwencją i popularnością rozgrywek w tenisie ziemnym i stołowym, do festynów i rajdów, do turniejów w grach zespołowych: siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej.

Rzecz prosta działacze Rady KFiT liczą na współpracę z takimi organizacjami jak PTTK, TKKF, SZS, z wojskiem, z administracją sportową (GKKFiS) i wreszcie z resortem oświaty. Tacy partnerzy roją powodzenie zamierzeń.

Słowem — szeroko zakrojony program i bogate plany. Mocno akcentuje się problem nauczycieli — specjalistów. A o kim mowa — łatwo zgadnąć. Oczywiście, idzie o nauczycieli wf, w których rękach praktyczni są wszystkie nici prowadzące do fachowo przygotowanych imprez, dobrze przeprowadzonych zawodów i turniejów. No i przygotowanie zawodników — trening pod kierunkiem nauczyciela wf to pewność, że wysiłek startu da odpężenie, radość.

Jedni startują, inni działają. Ci ostatni zorganizowani w Radzie KFiT, korzystając z jubileuszowego spotkania, podziękowali swym partnerom z innych organizacji i instytucji za współpracę. Wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura, przekazał na ręce przedstawicieli Wojska Polskiego, resortu oświaty, GKKFiS, ZG TKKF, GKT i SZS piękne puchary wykonane z okazji 30 rocznicy ZNP. Złotą Odznakę ZNP otrzymali wiceprezes Rady KFiT ZNP Andrzej Łuczak oraz znany szachista, nauczyciel Stanisław Mierzejewski. Kilku działaczy udekorowano odznakami „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” i „Zasłużony Działacz Turystyki”.

MIECZYSLAW BILSKI

NÓŻ NA GARDLE

Województwo suwalskie powstało przed 10 laty z peryferii województw białostockiego i olsztyńskiego. Na peryferiach nie buduje się dużo. Świadczy o tym wymowne zestawienie: na 700 obiektów oświatowych, jakie obecnie znajdują się na Suwalszczyźnie, 483 wzniesiono przed 1945 rokiem, czyli aż 69 proc. (współczynnik ten dla całego kraju jest dużo mniejszy — 51 procent). Oczywiście, stary budynek przy dzisiejszej tandencie budowlanej wcale nie musi być gorszy. Jednak jako szkoła na ogół bywa gorszy, bo jest po prostu niefunkcjonalny, nienowoczesny, często wzniesiony jako obiekt w zupełnie innym celu. Poza tym spotyka się tu szkoły drewniane, właśnie te stare, których dni są policzone.

Jeśli zatem w tym zakątku Polski nie będzie się budować nowych szkół oraz remontować starych, i to w szybkim tempie, to może nastąpić krach lokalowy. Obawę tę potwierdza Stanisław Grodzki, wicekurator suwalski odpowiedzialny za inwestycje i remonty.

— Nasze szkoły musimy leczyć podwójnie — powiedział wicekurator. — Jeśli dach przecieka albo tynki się syją, to można z tym sobie jakoś poradzić. Ale co zrobić, gdy izba lekcyjna maciupienka, a światło dzienne ledwo się do niej przesacza? W sumie na 700 placówek oświatowych około 300 kwalifikuje się do remontów kapitalnych. Jednak co z tego, skoro budżet województwa na tego rodzaju remonty oscyluje niezmiennie od 2—3 lat wokół granicy 200 mln zł — nakłady są więc stałe, tylko ceny galopujące — mówi Stanisław Grodzki. — W rezultacie zamiast zaplanowanych 180 mln. wydałem w ubiegłym roku 250 mln. Rozpocząłem więc rok bieżący z długiem, bagatela, 70 mln złotych.

Dochodzi do tego konieczne pytanie: skąd zdobyć materiały budowlane, szczególnie pokryciowe i wykończeniowe? Tylko sprawa wykonawców przedstawia się w Suwalskiem optymistycznie, bo remontów obiektów oświatowych podejmuje się tutaj przeważnie rzemieślnicy.

Mimo tych trudności, na inwestycje i remonty wydano tutaj w roku 1984 niespełna 900 mln zł. Na kwotę tę złożyły

się inwestycje w wysokości 450 mln, remonty bieżące — 200 mln i kapitalne — 250 mln. Niby to dużo, a jednak mało. Oddano do użytku ledwie jedną 24-izbową szkołę w Elku, dwa przedszkola na łącznie 300 miejsc oraz tylko 5 mieszkań dla nauczycieli (w tegorocznych planach inwestycyjnych pozycja „dom nauczyciela” w ogóle nie występuje). Ponadto, ale to już z funduszu ministerialnego, wybudowano warsztaty szkolne w Augustowie i Piszku (po 200 stanowisk pracy).

Dzięki adaptacjom różnego rodzaju budynków w trakcie remontów kapitalnych przeprowadzonych w tymże roku 1984, zyskano w skali województwa 17 izb lekcyjnych, 22 mieszkania dla nauczycieli (w sumie przybyło ich w ubiegłym roku 27) oraz warsztaty szkolne na 80 stanowisk pracy. Zaadaptowano także — z nadwyżki budżetowej WRN — hotel robotniczy w Olecku na internat dla słuchaczy miejscowego Studium Nauczycielskiego oraz na przedszkole dla 90 dzieci.

Wicekurator Grodzki tak skomentował dorobek inwestycyjno-remontowy roku 1984: — Zrobiliśmy dużo jak na nasze możliwości finansowe, materiałowe, wykonawcze. Natomiast bardzo mało w stosunku do potrzeb.

Jakie one są? Czy władze województwa suwalskiego znajdują się z oświatową bazą materiałną jeszcze w lesie, czy może już w ciemnym tunelu z pobliskim światłem u wylotu? Otóż kuratorium w Suwałkach opracowało program minimum rozwoju bazy do 1990 roku. Oczywiście, w obliczeniach uwzględniono przede wszystkim prognozy demograficzne, a nie możliwości finansowe. Zatem jest to program potrzeb. Oto dane z tego dokumentu.

Podstawowa informacja: jak obliczają miejscowi demografowie, przyrost naturalny w województwie suwalskim w latach 1986-90 będzie wynosił średnio 1300 dzieci rocznie. Wobec tego powinno się wybudować tutaj (w pięcioletce 1986-90) 14 przedszkoli na łącznie 1600 miejsc oraz zaadaptować 12 mieszkań w blokach na tyleż przedszkoli jednooddziałowych dla 360 dzieci.

Natomiast liczba szkół podstawowych powinna zwiększyć się w tym czasie o 21

(suma izb lekcyjnych — 359). Mają to być placówki bardzo zróżnicowane pod względem wielkości — od 8 do 33 pomieszczeń do nauki. Ponadto rozbudowę w ramach remontów kapitalnych powinno się objąć 18 obiektów (przyrost izb lekcyjnych — 155). Zakłada się, że spośród tych 18 szkół rozbudową przynajmniej trzech zajmą się społeczne Komitety Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Jak szacuje kuratorium, wyż demograficzny w najbliższym pięcioletcu jeszcze nie zaleje tutaj szkół ponadpodstawowych. Dlatego w planach widnieją tylko jedna placówka tego typu. Budowę mają sfinansować wspólnie wojewoda i Związek Spółdzielczości Pracy. Przydałyby się także nowe warsztaty szkolne na 720 stanowisk. W najbliższej pięcioletce musi również rozbudowywać się Państwowy Zakład Wychowawczy dla Dzieci Głuchych w Olecku, placówka o charakterze ponadregionalnym.

Zdecydowanie źle przedstawia się sprawa mieszkań dla nauczycieli. W tym przypadku kreślenie planów według potrzeb nie ma sensu. Z góry wiadomo, że są nierealne. Nowe mieszkania w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców otrzyma najwyżej kilkudziesięciu nauczycieli. Reszta, to znaczy kilkuset, nadal będzie... koczować.

Jak zatem mają się powyższe potrzeby do realiów życia codziennego? Stać nas najwyżej na 1—2 szkoły rocznie — powiedział mi w Suwałkach. W skali pięciu lat daje to maksimum 10 placówek, czyli znacznie mniej niż owe 21 szkół, które w swoim „chciejstwie” zaplanowało kuratorium. Cała więc nadzieja w większych budżetach, łaskawości radnych dzielących nadwyżki budżetowe, tudzież ministra oświaty, zarządzającego centralnym funduszem „ratunkowym” (niestety, bardzo skromnym).

W ostatnich latach pewne nadzieje wiązano tutaj ze spółdzielczością mieszkaniową. Istotnie, region ten niepokojąco się urbanizuje (cierpią na tym jeziora, bo na ogół brakuje oczyszczalni ścieków). Otóż bardzo prężne spółdzielnie mieszkaniowe starały się przy wznoszeniu osiedli nie zapominać o placówkach oświatowych, zgodnie zresztą z przepisami. W tym roku jednak coś się zacięło. Tempo budowy realizowanych obecnie przez spółdzielnie inwestycji — pięciu szkół i pięciu przedszkoli — znacznie spadło. Co gorsza, nie chcą one już czekać, jak to było w zwyczaju, na refundację inwestycji do czasu jej ukończenia, lecz żądają rocznych spłat jeszcze w trakcie budowy. Stawia to kuratorium w bardzo niekorzystnej sytuacji. Praktycznie, jeśli nic się nie zmieni, będzie musiało ono cały budżet na inwestycje przekazywać z miejsca spółdzielniom. Te z kolei wyjaśniają, że wszystkiemu winne są... banki, które pożyczając pieniądze na inwestycje, stosują niezłomne przepisy przy „życiowych” (czytaj: nowych) cenach materiałów budowlanych.

Czy te informacje, które udało mi się zebrać w suwalskim kuratorium, mają się

jakoś do rzeczywistości w terenie? Jak te kłopoty, o których mówiono wyżej, odczuwane są „na dole” — przez lokalne władze, nauczycieli i dzieci? Odpowiedzi na powyższe pytania szukałem w Giżycku, mieście, które, jak sądziłem, powinno mieć raczej niezłą bazę lokalową. Z błędu tego natychmiast wyprowadziła mnie zastępczyni inspektora oświaty i wychowania w Giżycku, Teresa Paszkiewicz.

W mieście liczącym obecnie 27 tys. mieszkańców znajdują się, na dobrą sprawę, tylko cztery szkoły podstawowe, nie licząc piątej z klasami od 0 do III i szóstej — specjalnej. Placówki te (wylączęm ze statystyki szkołę specjalną) mają 81 izb lekcyjnych. Uczęszczają do nich uczniowie podzieleni na 141 oddziałów. Łatwo więc obliczyć, że współczynnik zmianowości oscyluje wokół liczby 2. Przeciętny czas okupowania klasy — 10 godzin dziennie. Nauka rozpoczyna się w Giżycku przed ósmą — w dwóch placówkach o 7.30 i w dwóch o 7.45. — Dzięki temu — mówi Teresa Paszkiewicz — dzieci jeszcze zdążają na dobranocę. Ale za rok, dwa chyba już będą z tym kłopoty.

Sytuację, głównie organizacyjną, pogarsza fakt, że do dwóch szkół giżyckich, w tym jednej zbiorczej, dojeżdża w sumie 240 dzieci z całej gminy. Ze zrozumiałych względów (żeby nie wracały do domu po nocy) umieszcza się je na zmianie porannej. Jest to brutalna konieczność. Dzieci miejskie chcą nie chcą muszą chodzić do szkoły w godzinach późniejszych. Co zrobić? Siła wyższa! Ale za brak nowej, dodatkowej szkoły muszą płacić giżyccy uczniowie.

Niestety, sytuacja od 1 września 1985 roku pogorszyła się radykalnie, ponieważ szkoły podstawowe opuści 300 absolwentów, a do klas pierwszych zgłosił się 550 uczniów. Przybędzie więc około 10 oddziałów. — Zbliżamy się więc do granicy wytrzymałości — komentuje Teresa Paszkiewicz. — Jeśli dodamy, że spośród pięciu szkół podstawowych trzy mieszczą się w starzych budynkach poniemieckich, zupełnie niefunkcjonalnych, tylko zaadaptowanych do celów oświatowych, to mamy pełny obraz bazy lokalowej Giżycka. Przynajmniej jedna nowa szkoła potrzebna jest miastu jak powietrze. Już dawno miała wejść do planu, zmieściła się dopiero w tym roku. Budowę rozmoczę. Będzie to zaledwie 24-izbówka. Może ukończy ją za dwa lata. Ale wtedy nikt już nie odczuje poprawy.

Niebawem rozstrzygnie się dla oświaty suwalskiej sprawa najważniejsza. Oto zbliża się termin zatwierdzenia wojewódzkich planów inwestycyjnych i remontowych na najbliższą pięcioletkę. W jakim stopniu opracowany przez kuratorium program potrzeb będzie w tym planie uwzględniony? Czy decyzje, jakie podejmie w odniesieniu do oświaty Urząd Wojewódzki, będą współbrzmieć z tym, co proponuje się i zaleca dla oświaty w programie rządowym? Preferencje dla oświaty to nie życzenie. To nakaz chwili.

WITOLD SALAŃSKI

XI OLIMPIADA WIEDZY TECHNICZNEJ

Spółród kilkunastu olimpiad przedmiotowych i mających podobną rangę turniejów zawodniczych Olimpiada Wiedzy Technicznej wyróżnia się z kilku powodów.

Zainicjowano ją w roku 1974 w szkołach województwa katowickiego. W zamierzeniu inicjatorów — naukowców z Wydziału Techniki Uniwersytetu Śląskiego skupionych wokół katowickiej Komendy Chorągwi ZHP — olimpiada miała upowszechniać technikę w środowisku uczniów liceów ogólnokształcących. Technika, kultura techniczna, umiejętność rozwiązywania jej problemów oraz korzystania z jej wytworów jest obecnie jednym z najważniejszych wyzwań naszej cywilizacji. Jedną z form wyjścia naprzeciw temu wyzwaniu jest właśnie Olimpiada Wiedzy Technicznej. Będąc olimpiadą przedmiotową, jest ona jednocześnie interdyscyplinarna: obejmuje bowiem szeroką sferę ludzkiej aktywności, jaką jest technika.

Jakie są cele Olimpiady Wiedzy Tech-

nicznej? Zwiększa ona zainteresowanie techniką wśród młodzieży szkolnej, podnosi poziom kultury technicznej w zakresie wiedzy, umiejętności i nastawienia do techniki, rozwija zdolności twórczego myślenia technicznego oraz pomaga utalentowanej młodzieży w wyborze odpowiedniego kierunku studiów.

Uwzględniając szeroki zakres przedmiotowy olimpiady, przyjęto podział na trzy grupy tematyczne: materiałowo-chemiczną, elektryczno-elektroniczną i mechaniczno-budowlaną. Zyskała ona szybko uznanie tak wśród uczniów, jak i nauczycieli przedmiotów technicznych.

Potwierdziła to XI edycja Olimpiady Wiedzy Technicznej rozegrana w roku szkolnym 1984/85. Do zawodów I stopnia (szkolnych) przystąpiło ponad 30 tys. uczniów z blisko tysiąca szkół różnych typów w całym kraju (30 387 zawodników z 973 szkół, w tym 380 z LO). W wyniku zawodów stopnia okręgowego wyłonionych zostało 127 finalistów. Przez dwa dni zna-

gali się oni w Warszawie 23 i 24 marca br. o miano najlepszych — tytuł laureata i... indeks wyższej uczelni technicznej.

Spółród 20 laureatów 9 jest uczniami liceów ogólnokształcących, co przeczy tezie, iż uprzywilejowani są w olimpiadzie uczniowie szkół technicznych. Z tego też powodu olimpiada dzieli się jedynie na grupy tematyczne, a nie na pionowy według typów szkół. Technika stwarza bowiem wszystkim jednakowe wymagania.

Aż trzech zawodników: Henryk Borek, Cezary Dyrz i Artur Piątek powtórzyło w tegorocznej edycji swój ubiegłoroczny sukces. Świadczy to pozytywnie o pasjach poznawczych młodych ludzi. Pięciu chłopców jest członkami Związku Harcerstwa Polskiego, a do szczególnie aktywnych należą dh Stecki z Wałbrzycha, delegat swego środowiska na niedawny VIII Zjazd ZHP.

W XI OWT wyróżniały się szkoły: I LO im. M. Kopernika w Łodzi i TH-M im. J. Krasińskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim, które mają po trzech przedstawicieli w gronie laureatów.

Ale sukces młodzieży nie byłby możliwy, gdyby nie wzorowa praca wychowawcza ich nauczycieli. Na przykład tacy koledzy, jak: Zdzisław Szkudlarek, Stanisław Kuśniewski, Halina Zagurdaczader, Tadeusz Tomiak, Józef Łacki, Stanisław Bykowski i Roman Kita — „startowali” już kilka razy. Duży jest krąg tych, którzy stale interesują się olimpiadą, widząc w niej wsparcie dla swojej pracy wychowawczej i dydaktycznej.

Wkrótce wraz z nowym rokiem szkolnym rozpocznie się kolejna, XII Olimpi-



da Wiedzy Technicznej. W porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Wychowania będą ją przeprowadzać tak jak dotychczas: Związek Harcerstwa Polskiego, dla którego jest ona jedną z form działalności w sferze techniki i promowania najlepszych w myśl prawa harcerskiego: „...Harcerz chce wiedzieć więcej niż wie, umieć więcej niż umie” oraz Naczelna Organizacja Techniczna, która w ten sposób rozszerza swe wpływy wśród najmłodszych kręgów przyszłej inteligencji technicznej.

Opracował:
JANUSZ M. KOWALSKI

KAMYKI W OŚWIATOWY OGRÓDEK

Niedojrzałe decyzje ludzi, z których wielu nie jest przygotowanych do pełnienia odpowiedzialnej funkcji nauczycieli lub administratorów oświaty sprawiają, że w naszej szkole źle się dzieje. Bo jak inaczej można oceniać ludzi, którzy mimo szkodliwych dla zdrowia i nieefektywnych następstw pięciodniowego tygodnia pracy ucznia, tenże pięciodniowy tydzień nauki popierają i aprobaują?

To nic, że uczeń w takim układzie musi odsiedzieć 7, a nawet 8 godzin w ławce, to nic, że owe 7 czy 8 godzin lekcyjnych są częścią teorii, nie mającą wiele wspólnego ani z higieną pracy ucznia, ani z efektywnością. Ważne, by były 2 dni odpoczynku po 5 dniach pracy. Mniej ważne, by uczeń był równomiernie obciążony i mógł po codziennym wysiłku nabrać sił do wysiłku dnia następnego.

Kiedy ZNP obstać przy 5-dniowym tygodniu pracy dla nauczycieli — jest to prawidłowe. A przecież 6-dniowy tydzień pracy szkoły był i może być dla nauczycieli i 5-dniowym tygodniem pracy. Trzeba jednak przyjąć założenie, że podmiotem w szkole jest młodzież.

Skutki są żałosne. Ileż można wtopić do głowy ucznia przeciążonego, przy niezadko 5-minutowych przerwach, bez świeżego powietrza, zatrutego dodatkowo dymkiem z papierosów palonych po katedrach? Nauczyciel-mistrz potrafi zmobilizować uczniów do wysiłku nawet na 7 i 8 godzinie lekcyjnej, ale ilu jest takich nauczycieli w szkole?

A ile dodatkowych zaległości powstaje wtedy, gdy nauczyciel lub uczeń zachoruje na 3 dni? Traci się dodatkowo te godziny, które można by odbyć planowo w soboty, rośnie liczba godzin do odrobienia w warunkach i tak przeładowanego godzinowo dziennego planu lekcyjnego, bo nie ma takiego, kto postawiłby sprawę tygodnia nauki w szkole prawidłowo, kto zdecydowałby zgodny z higieną i zdrowym rozsądkiem sześciodniowy tydzień nauki.

Że tak postawiona diagnoza jest niewygodna dla jednego domu czy szkoły, to oczywiście, ale lekarza sprawą jest wybrać mniejsze zło, by nie pogłębiać choroby dziecka i oświaty.

Pogląd ten, choć prawidłowy z punktu widzenia psychologa i pedagoga, nie znalazł potwierdzenia w praktyce życia szkolnego przynajmniej na razie. Stąd moja druga propozycja, by jednostka lekcyjna skrócona została do 40 minut. Dobry nauczyciel poradzi sobie w czasie 40 minut, kiepski nie osiągnie dobrych wyników nawet w czasie 50.

Gdyby jeszcze programy nauczania odciążyć od zbitecznego postronnego balastu, można by mówić o kroku naprzód Kursy dla kierowników w naszej szkole, organizowane dla uczniów i personelu, można by np. uznać za sukces, gdyby odbywały się w czasie ferii. Niestety... Dezorganizowały mi jako nauczycielowi-wychowawcy proces nauczania i wychowania, wymagały bowiem nie raz czy dwa zwalniania kursantów z lekcji na odbywanie jazdy, badania lekarskie itp. czynności. Jeśli dodać do tego wielkie zaangażowanie się uczniów w zajęcia kursu jako atrakcyjniejsze od szarzyzny przedmiotów szkolnych — nie trzeba dodawać, jak ujemny wpływ miały one na wyniki w nauce.

To samo można powiedzieć o działalności młodzieży w samorządzie szkolnym, zbiórkach ulicznych na PCK itp. zajęciach, które odbywały się i odbywają kosztem lekcji, stanowiącej przecież podstawowy miernik pracy szkolnej.

Sukcesem więc dyrekcji szkoły były dyżury uczniowskie w szatni i przy sali gimnastycznej również kosztem lekcji. Dyżury podyktowane były faktami kradzieży w szatniach, z którymi dyrekcja nie mogła sobie poradzić, mimo wołnej przy sali gimnastycznej i szatniarza w szatni ogólnej. Co powiedzieć o nauczycielu, którego reakcją na narodziny zagadnienia zwanego „postępem pedagogicznym” było przewieszenie tablicy w klasie na ścianę vis à vis okien i przekreślenie stolików i krzeseł do tablicy, co spowodowało siedzenie uczniów tyłem do okien?

Dezorganizuje życie szkoły także zbiórka i rozprowadzanie podręczników przez szkołę — w mojej szkole konieczne przez nauczycieli, nie administrację.

WITOLD MIKOŁAJCZYK
Warszawa

W „SZKOLE ŻYCIA” - LEKCJA ŻYCIA

Szkolnictwo specjalne może poszczycić się dużymi osiągnięciami. Dzieci upośledzone umysłowo w stopniu lekkim kończą szkołę specjalną podstawową, stwarzając im warunki dalszej nauki w szkołach zawodowych specjalnych o profilach przystosowanych do możliwości umysłowych tych dzieci. Znajdują potem pracę i miejsce w społeczeństwie.

gorzej przedstawia się sprawa dzieci upośledzonych w stopniu umiarkowanym i znacznym. Dla nich tworzy się oddzielne bądź działające przy szkołach specjalnych „klasy życia”. Działają one w oparciu o specjalnie opracowany program nauczania. Niestety, nie zawsze praca dydaktyczna i wychowawcza w tych klasach rokuje osiągnięcie pozytywnych rezultatów. Nie można bowiem liczyć na jakiegokolwiek efekty pracy dydaktycznej, gdy „klasy życia” traktowane są po macoszemu, jako przechowalnie dzieci. Czy można zachęcić do jakiegokolwiek pracy dziecko, które przychodzi do szkoły na drugą zmianę, zmęczone, znudzone długim oczekiwaniem w domu bądź w świetlicy szkolnej. Klasy życia, w których są tylko ławki, uczniowie i nauczyciel, mogłyby nie istnieć wcale, więcej bowiem niosą szkody niż pożytku.

Dziecko upośledzone w stopniu umiarkowanym i znacznym nie czuje się dobrze w ławce, nie trafiają do jego umysłu metody werbalne. Dlatego też klasa ta powinna przypominać dziecku dom. Muszą znajdować się tam przedmioty codziennego użytku, bo jakże inaczej nauczymy samobsługi, pomocy w wykonywaniu codziennych, domowych obowiązków. Dziecko z upośledzeniem umiarkowanym i znacznym nie potrafi na dłuższy czas skoncentrować uwagi, podobnie jak normalny 2- albo 3-latek. Metoda „ośrodków pracy”, która znajduje zastosowanie w młodszych klasach szkół podstawowych specjalnych oraz w „szkołach życia”, pozwala na regulowanie przez nauczyciela długości lekcji. Uczniów i nauczycieli „klas życia” nie powinny obowiązywać dzwonki oznajmiające koniec czy początek 45-minutowych zajęć.

Wiele uwagi należy poświęcić organizacji zajęć w terenie, w najbliższym środowisku. Dzieci muszą uczyć się życia poprzez jego obserwację. Zajęcia wstępne, w czasie których omawiamy zmiany w przyrodzie, w najbliższym otoczeniu, tylko wtedy spełnią swoją rolę, kiedy dziecko samo zauważy pierwsze zielone listki na drzewach, pierwsze kwiatki przebijające się przez warstwę śniegu, kiedy zbierze w bukiety kolorowe jesienne liście. Wtedy łatwiej będzie mu zrozumieć treści związane na przykład z wyrazem „wiosna”. „Jesień”.

Nie można ustalić, jakie metody pracy z dziećmi upośledzonymi w stopniu umiarkowanym i znacznym są najlepsze, można jednak stwierdzić, że największe efekty dydaktyczne i wychowawcze daje możliwie najdalej posunięta indywidualizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego. Jest to możliwe tylko wówczas, kiedy zespół uczniowski nie jest liczny.

W literaturze z zakresu pedagogiki specjalnej zbyt mało jest opracowań, na których mogliby wzorować się nauczyciele „szkół życia”. A przecież są one bardzo potrzebne ze względu na dużą liczbę dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu umiarkowanym i znacznym.

Przydatna jest również wymiana doświadczeń, popularyzowanie osiągnięć. Wiedzę tu szerokie pole do działania dla tworzących się przy ZNP sekcji szkolnictwa specjalnego.

W dalszym ciągu nie rozwiązana pozostaje kwestia absolwentów „szkół życia”, którzy nie mają rodziców bądź rodziny. Nie wszyscy mogą być kierowani do zakładów opieki społecznej, zresztą na miejsce w

tych zakładach czeka się bardzo długo, nie mogą również po przekroczeniu określonego wieku nadal przebywać w internacie szkoły specjalnej. Pozostaje więc usamodzielnienie. O tym, kto powinien zaopiekować się dorosłym człowiekiem, którego rozwój zatrzymał się na poziomie 12—13 lat, nie mówią dokładnie żadne przepisy. Pozostawiony bez opieki, wchodzi najczęściej w konflikt z prawem. Można by temu zapobiec, organizując pod patronatem Ministerstwa Oświaty w poszczególnych województwach zakłady bądź domy opieki dla absolwentów „szkół życia” pozbawionych rodzin. Młodzież, która przebywałaby w takich placówkach organizowanych na wzór hoteli robotniczych, powinna znaleźć pracę w gospodarstwie rolnym, w fermie drobiowej, względnie w zakładzie pracy chronionej oraz opiekę kwalifikowanych sił pedagogicznych.

Zyskałaby nie tylko młodzież, również społeczeństwo. Pomijając oszczędności finansowe, młodzież bowiem zapracowałaby na swoje utrzymanie, podkreślić należy duże znaczenie etycznie-moralne. Przecież miarą kultury danego społeczeństwa jest jego stosunek do ludzi starych, kalekich, chorych.

Dr EWA KORZENIOWSKA
dyrektor Specjalnego Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego
Konarzew

OD PLASTYKI PO KARTOTEKĘ

Pod koniec ubiegłego roku Biblioteka Pedagogiczna w Augustowie zorganizowała wystawę pod hasłem „Twórczość nauczycieli ziemi augustowskiej w 40-lecie PRL”. Ekspozycja artystycznych, literackich i popularyzatorskich dokonań nauczycieli uzmysłowiła zwiedzającym udział i pozycję tego środowiska w życiu miasta. Przedstawione zostały fotografie, obrazy olejne, akwarele, pastele, rysunki, linoryty, gobeliny, hafty i koronki oraz wydawnictwa, w których ukazały się artykuły nauczycieli i o nauczycielach z terenu byłego powiatu augustowskiego. Zgromadzone również kroniki organizacji, klubów i zespołów nauczycielskich. Przypomniana została działalność Zespołu Muzycznego „Suius” oraz Nauczycielskiego Zespołu Teatralnego. Nauczycieli zaangażowanych w tego typu działalność twórczą, jest u nas 80.

Najmniej efektywnym, ale najbardziej pracochłonnym eksponatem wystawy była kartoteka zawierająca materiał bibliograficzny o publikacjach nauczycieli i o nauczycielach. Przy jej opracowaniu wykorzystano m.in. materiały Muzeum w Augustowie.

Współorganizatorem wystawy był ZO ZNP w Augustowie, oprawę plastyczną wykonał nauczyciel-emeryt Anatol Batura.

Podsumowanie 40-letniego twórczego dorobku nauczycieli stało się inspiracją dla ich młodszych kolegów, nieświadomych często bogactwa tradycji augustowskiego środowiska nauczycielskiego.

IRENA BATURA
Kierownik Biblioteki Pedagogicznej
w Augustowie

LICZĄ SIĘ WYNIKI PRACY

Popierając w całości stanowisko Prezydium Zarządu Głównego ZNP dotyczące funkcjonowania systemu stopni specjalizacji zawodowej („Głos” nr 5 z br.) pragnę poprzeć tezę mówiącą o umożliwieniu w szczególności uzasadnionych przypadkach — ubiegania się o wyższy niż pierwszy stopień specjalizacji zawodowej tym nauczycielom, którzy nie mają pełnego wyższego wykształcenia. Uważam, że w jakiś sposób powinno się brać szczególnie w zdołanie wykształcenie, a nie tylko pełne wykształcenie.

Jest dość pokaźna grupa nauczycieli i wychowawców, których przez to „wpychanie do wspólnego worka” dyskryminuje się. Mam kolegę, który w 1956 r. ukończył liceum pedagogiczne. Wobec dużego deficytu kadry nauczającej i wysokiej świadomości społecznej (wpoiliła mu ją organizacja młodzieżowa) nie skorzystał z propozycji wyjazdu na studia do ZSRR, lecz podjął pracę nauczycielską w jednym z powiatów północno-wschodniej Polski, gdzie szczególnie odczuwano brak nauczycieli.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej i dwuletniej praktyce pedagogicznej, mój przyjaciel przygotował się i złożył egzamin (pisemny i ustny) do trzyletniego zaoczego studium nauczycielskiego.

W latach siedemdziesiątych powołano instytucję egzaminów kwalifikacyjnych, równoważnych wyższemu studium zawodowemu. Egzamin mogli zdawać na różnych warunkach wszyscy: ci po 3-letnich, 2-letnich studiach nauczycielskich, jak

również mający tylko średnie pedagogiczne wykształcenie.

Trzeci raz wpakowano wszystkich do przysłowiowego jednego worka przy nabywaniu prawa do ubiegania się o stopnie specjalizacji zawodowej. Mój kolega mówi, że trudno mu uwierzyć, iż jego 4 i pół roku (3 lata studium nauczycielskie plus 1,5 roku przygotowanie do egzaminu kwalifikacyjnego) studiów nic mu nie dało.

Dlatego popierając stanowisko Związku proponuję, by ubiegać się o stopnie specjalizacji zawodowej mogli nauczyciele: o I stopień — wszyscy wybitni legitymujący się wykształceniem od średniego pedagogicznego wzwyż; o II stopień — wszyscy wybitni legitymujący się wykształceniem od studium nauczycielskiego wzwyż; o III stopień — wszyscy wybitni legitymujący się wykształceniem wyższym i posiadający tytuł naukowy magistra lub doktora.

MARIAN KULUSZ
Zambrów

DO SIELANKI DALEKO

W numerze z 17 lutego br. „Głos” zamieścił list Emilii Piechoty, z którego wynika, że sanatorium ZNP w Ciechocinku stanowi wzorcowy obiekt wśród podobnych placówek w Polsce. Jestem odmiennego zdania, a na dowód tego — w przeciwnieństwie do Emilii Piechoty — posłużę się tylko faktami, pomijając celowo subiektywne odczucia, aby nie być poświadczonym o tendencji.

Otóż kuracjuszem wspomnianego sanatorium byłem na turnusie trwającym od 23 stycznia do 20 lutego br. Na pierwszym, a jednocześnie ostatnim zebraniu z kierownictwem sanatorium zabrałem głos — w imieniu wielu koleżanek i kolegów — na temat dokuczliwego hałasu, jaki czynił hydrofor, pracujący przez całą dobę. Dyrektor sanatorium, Janusz Świątkiewicz, zapewnił, że sprawa zostanie natychmiast załatwiona. Niestety, było to tylko obietnicę. Po kilku więc dniach, zwróciłem się do lekarza naczelnego sanatorium. W tym przypadku reakcja była natychmiastowa. Hydrofor oddał czynny był tylko w godzinach od 7.00 do 15.00.

Tyle na temat warunków „wypoczynku w spokoju i ciszy” w zachodniej części sanatorium. A jak było w głównej części, czyli środkowej? Tu na odmianę działań dźwiękowych, któregoś czasu wywoływała nieprzyjemny hałas i drżenie w pokojach nawet dalej od niego położonych. Natomiast znaczna część trzeciego piętra sanatorium znajdowała się pod wpływem hałasu czynionego przez zaistalowany na dachu wyciąg kuchenny.

Jak z powyższego wynika, trudno mówić o wypoczynku w spokoju i ciszy w znacznej części pokoi całego sanatorium ZNP w Ciechocinku. Poza tym w sanatorium nie działała w pełni sprawna instalacja centralnego ogrzewania. Niektóre kaloryfery były zupełnie zimne, zaś inne częściowo tylko grzały. Okna w pokojach i pomieszczeniach ogólnego użytku często nie dawały się dokładnie zamknąć, tworząc znaczne szpary. N.c. więc dziwnego, że kuracjusze krążyli po budynku w płaszczach i kochach. W ten sam sposób oglądali programy telewizyjne.

Nieczyste były łazienki damskie, które na początku turnusu „rozwalono”, by później nie już w nich nie robić. Prawdopodobnie z tego powodu zdjęto prawie wszystkie dywany.

W stołówce panowało wyjątkowe zimno, czego nie zmieniał fakt zaistalowania dmuchawy, jakie stosuje się na budowlach, a która skutecznie wznosiła kurz osiadający na mokrych z reguły talarzach.

Przy stolikach różnie bywało. Wiele humoru wzbudzało polowanie na łyżki wazowe przez kuracjuszy. Nagminnie brakowało noży, a bywało, że i widełcy oraz kubeczków.

Popiekane i wyszczerbione dzbanki oraz kubeczki groziły w każdej chwili rozleceniem się. Jadalnisz nie zawsze były wywietlane, a nigdy nie było ich w soboty i niedziele. Nie było też w zwyczaju podawanie wagi poszczególnych porcji, co rodziło różne domysły.

A jak wyglądała ta wychwalana przez Emilię Piechotę opieka lekarska? Moje pierwsze spotkanie z lekarzem prowadzącym ograniczyło się do zmierzania ciśnienia oraz ustnej odpowiedzi na pytanie, na co i od kiedy choruję. Drugie zetknięcie się z lekarzem miałem pewnego poranka, kiedy tenże lekarz zapytał, jak mi się mieszka. I to wszystko.

Jeśli chodzi o działalność kulturalno-oświatową, to trudno się wypowiadać. Jedno jest pewne — znaczna część zaplanowanych imprez nie została zrealizowana. Fewny natomiast jest fakt ciągłego braku dzienników i czasopism.

W związku z powyższym rodzi się pytanie: Czy podczas turnusu, na którym była Emilia Piechota, wszystko, o czym wyżej pisałem, wyglądało inaczej?

Moje wnioski są następujące: dokonać pomiaru natężenia hałasu czynionego przez hydrofor, dźwig, wentylator kuchenny; zbadać, kto personalnie ponosi winę za stan sieci ciepłowniczej i szczelność okien; zmienić zastawę stołową; zawsze wywieszać jadłospis i podawać wagę poszczególnych porcji; zadbać o autentyczność, troskliwą opiekę nad kuracjuszami ze strony lekarza i pielęgnarek, które często „znikają”; nie wypuszczać obcych na teren sanatorium.

Może wówczas i ja podzielię zdanie pani Emilii. A na razie życzę sobie i wszystkim, którzy będą kiedyś w sanatorium ZNP w Ciechocinku, aby jak najprędzej było w nim tak, jak pisze wspomniana autorka.

BOGUSŁAW WIERZBICKI
Sosnowiec

PYTAJ-ODPOWIEMY

PRZENIESIENIE A TRZYNASTKA

Do szkoły, w której obecnie pracuję, przeniosłem się 1 września 1984 r. Przy podziale „trzynastki” oświadczone mi, że nie mam do niej prawa, gdyż nie przepracowałem w tej szkole 6 miesięcy, co jest warunkiem koniecznym, aby uzyskać prawo do „trzynastki”. Czy tak jest w istocie? (Emilia S. — woj. katowickie)

Nie. Nauczyciel, który zmienił miejsce pracy w wyniku przeniesienia do innej szkoły (placówki) — zachowuje prawo do nagrody zarówno w szkole, z której odszedł, jak i w szkole, do której został przeniesiony bez względu na to, czy było to przeniesienie z urzędu czy na prośbę nauczyciela.

Zasada ta odnosi się tylko do nauczycieli. Wyjaśnienie tej kwestii znajduje się w wytycznych ministra oświaty i wychowania z 28 stycznia 1983 r. w sprawie wypłaty indywidualnych nagród z zakładowego funduszu nagród za 1982 r. (Dz. Urz. MOiW — nr 3 z 1983 r.).

URLOPY SZKOLENIOWE

Studiuję pierwszy rok systemem zaocznym. Ile z tego tytułu należy się urlopu na przygotowanie się do egzaminu i czy przysługiwał mi urlop na egzaminie wstępne? (Janusz R. — woj. opolskie)

Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia, przysługują na podstawie udokumentowanych wniosków — płatne zwolnienie od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i na przystąpienie do egzaminów wstępnych w wymiarze 6 dni roboczych (łącznie).

Natomiast nauczycielom odbywającym studia zaoczne przysługują płatny urlop szkoleniowy, 28 dni roboczych w każdym roku studiów, przeznaczony na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów.

URLOPY DLA SŁUCHACZY SN

Czy nauczycielom studiującym w zaocznych lub wieczorowych SN przysługują urlopy szkoleniowe według tych samych zasad, co nauczycielom studiującym w szkołach wyższych? (Katarzyna L. — woj. wrocławskie)

Nauczycielom odbywającym naukę w SN (a także na studiach wychowania przedszkolnego) przysługują płatny urlop szkoleniowy w wymiarze 21 dni roboczych w każdym roku nauki, niezależnie od tego, czy studia są wieczorowe, czy zaoczne.

CHOROBA A URLOP SZKOLENIOWY

W czasie urlopu szkoleniowego chorowałam 5 dni. Czy mogę wystąpić o przedłużenie mi tego urlopu o 5 dni. (Liliana W. — woj. szczecińskie)

Tak. Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie urlopu szkoleniowego, a jego niezdolność do pracy wskutek choroby trwała nieprzerwanie dłużej niż 3 dni — okres urlopu szkoleniowego przedłuża się o ten okres albo udziela się urlopu w innym terminie, w zależności od wniosku nauczyciela w tym względzie.

Wszystkie sprawy dotyczące urlopów szkoleniowych reguluje uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. (Mon. Pol. nr 22 z 1982 r.).

DODATEK MIESZKANIOWY

Proszę o wskazanie konkretnego przepisu mówiącego o tym, że małżeństwu nauczycielskiemu przysługuje tylko jeden dodatek mieszkaniowy. A jeżeli małżeństwo pozostaje w separacji i jedno z małżonków mieszka osobno? (Juliusz S. — woj. poznańskie)

Nauczycielowi(ce) i jego współmałżonkowi, także nauczycielowi, wspólnie zamieszkującemu przysługuje jeden dodatek mieszkaniowy. W wypadku separacji musi Kolega udowodnić swojemu pracodawcy, że istotnie zajmuje oddzielny lokal, w związku z zaistniałą sytuacją rodzinną (pozew o rozwód etc). Podstawa prawna: par. 3 ust. 1 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1981 r. w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli (Dz. Urz. MOiW — nr 8 z 1982 r.).

INWALIDZTWO A UMORZENIE KREDYTU

Rok temu otrzymałam kredyt bankowy. Obecnie lekarz stwierdził, że skieruje mnie na KiZ i prawdopodobnie będę musiała co najmniej rok przebywać na rencie (choroba serca). Gdyby mnie jednak skierowano na rentę stałą, czy wówczas będę musiała zwrócić ten kredyt? (Aldona K. — woj. łódzkie)

Nie. W takim przypadku kredyt umarza się. Pod warunkiem, że kredytobiorca przed upływem 6 lat pracy zostanie uznany przez KiZ za trwale niezdolnego do pracy na zajmowanym stanowisku (dwa warunki). Stanowi o tym par. 6 ust. 1 uchwały nr 181 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie kredytu bankowego dla nauczycieli, Mon. Pol. nr 20 z 1982 r. (Kon.)

WYBIERAMY NAJLEPSZĄ GRAFIKĘ CZTERDZIESTOLECIA

Pod tym właśnie hasłem — jak zapewne pamiętają nasi Czytelnicy — zorganizowaliśmy, wspólnie z Zakładem Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, konkurs plastyczny, którego wyniki ogłosiliśmy w styczniowej wkładce literackiej z br. „Głos Nauczycielski” nr 2).

Zamieściliśmy też w kilku numerach reprodukcje nagrodzonych i wyróżnionych prac. W naszym przeświadczeniu były to prace wartościowe i bardzo interesujące. Miło więc nam poinformować naszych Czytelników, że — zgodnie

z uprzednią zapowiedzią — większość publikowanych na łamach „Głosu Nauczycielskiego” dzieł graficznych można zakupić, po umiarkowanych cenach (od kilkuset do kilku tysięcy złotych), u poszczególnych autorów. Podajemy zatem adresy tych laureatów, którzy wyrazili zgodę na sprzedaż swoich grafik: Czesław Woś (I nagroda) — 63-400 Ostrów Wlkp. ul. Królowej Jadwigi 8b/14; Romuald Mikoszewski (III nagroda) — 08-200 Łosice, ul. A. Mickiewicza 2; Bolesław Gilewicz (III nagroda) — 73-376 Koszalin ul. Starzyńskiego 2d/24; Ryszard Bałon (wyróżnienie) — 73-110 Stargard Szczeciński, ul. Kuśnierzy 2/15; Roman Mielka (wyróżnienie) — 22-600 Tomaszów Lubelski, ul. Moniuszki 52; Bronisław Tomecki (wyróżnienie) — 03-934 Warszawa, ul. Zakopiańska 32; Henryk Domaradzki (wyróżnienie) — 68-200 Żary, ul. Krótka 6a. Życzymy udanych, przynoszących dużo estetycznych satysfakcji zakupów!

OGŁOSZENIA DROBNE

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Zary skrytka 12.

Absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego — nauczanie początkowe, matematyka — podejmą pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Aleksander Koloch, ul. Żwirki i Wigury 95/97, p. 207. 02—089 Warszawa. 113

Małżeństwo: mgr nauczania początkowego, mgr pedagogiki kulturalno-oświatowej (z czteroletnim stażem pracy w teatrze dramatycznym) podejmie pracę w szkole od 1.09.1985. Warunek: mieszkanie. Dariusz Szada-Borzykowski, ul. Chrobrego 32, 62—200 Gniezno. 218

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” — mistrz Henryk Kledzik, 61—892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 779, tel. 502—14). Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szerepka rozpiętość cen. 13

Długoletni nauczyciel (mgr) matematyki, angielskiego, rosyjskiego, poszukuje pracy. Skrytka 41, Koluski 2. 234

Małżeństwo z wyższym wykształceniem (wychowanie fizyczne, nauczanie początkowe) podejmie pracę w szkole od 1.09.1985 r. Oferty: Bogdan Puchalski, ul. Ratowników 6/32, Polkowice 59—320. 235

Magister matematyki (18 lat pracy) poszukuje pracy wraz z mieszkaniem dla jednej osoby. Zofia Pileczuk, 69-100 Słubice, Woj. ska Polskiego 46/4. 233

Małżeństwo — nauczyciel w/w z kwalifikacjami pedagogicznymi, student AWF (4-letni staż pracy) i absolwentka Studium Kulturalno-Oświatowego z 3-letnim stażem pracy w oświacie — podejmie pracę od 1.09.1985 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00—490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 231

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Stanisław Stanuch: PRZYSŁUGA ALBO OPowieści OGRODNIKA. WL, Kraków 1984, s. 104, cena 50 zł.

Tadeusz Bocheński: CIEMNE SMRECZYNY. WL, Kraków 1984, s. 222, cena 130 zł.

Honoriusz Balzac: EUGENIA GRANDET. KiW, Warszawa 1984, s. 286, cena 60 zł.

Kazimierz Sławiński: PRZYGODY KANONIERA DOLASA. WL, Łódź 1984, s. 174, cena 150 zł.

Quy Croussy: KONCESJA OPATRZNOŚCI. KiW, Warszawa 1984, s. 130.

Władysław Machajek: SPIKOWCY. WL, Kraków 1984, s. 154, cena 150 zł.

Benito Pérez Galdos: MISERICORDIA. WL, Kraków 1985, s. 264, cena 150 zł.

Kazimierz Kowalski: SZALONE Z MIŁOŚCI. WL, Łódź 1984, s. 204, cena 130 zł.

Józef Kozielski: SMUTEK SPEŁNIONYCH BASNI. WL, Kraków 1985, s. 182, cena 95 zł. Jerzy Sławomir Wasilewski: PODROŻE DO PIEKŁA. LSW, Warszawa 1984, s. 238, cena 180 zł.

Tomasz Smolicki: LIMA. OSKAR... Opowiadania lotnicze. WL, Kraków 1984, s. 150, cena 80 zł.

Aimee Beckman: TRYLOGIA O MIRIAM. KiW, Warszawa 1984, s. 620, cena 280 zł.

Praca zbiorowa: ANTOLOGIA ANEGDOTY ANTYCZNEJ. Ossolineum. Wrocław 1985, s. 198, cena 100 zł.

Tomasz Jastrun: KROPLA. KROPLA. WL, Wrocław 1985, s. 239, cena 220 zł.

WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Praca zbiorowa: MIELISMY KILKASET SIÓSTR I BRACI. KiW, Warszawa 1984, s. 382, cena 350 zł.

Andrzej Burda: SZKICE I POLEMIKI, PUBLIKACJE Z LAT 1981—1983. WL, Lublin 1984, s. 232, cena 90 zł.

Stanisław Makowski: TĘCZE I ŚWIERZOPY. Słowacki. Beniowski. Mickiewicz. Ossolineum 1985, s. 239, cena 220 zł.

Józef Nowak: ŻYCIE ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA. WL, Kraków 1984, s. 197, cena 75 zł.

HISTORIA IDEOLOGIA, POLITYKA

Józef Wybiński: MYŚLI POLITYCZNE O WOLNOŚCI CYWILNEJ. Ossolineum, Wrocław 1984, s. 236, cena 150 zł.

Norbert Kołomejczyk, Adam Koseski: EUROPEJSKIE PAŃSTWA SOCJALISTYCZNE 1960—1975. WP, Warszawa 1984, s. 756, cena 500 zł.

Paweł Samuś: DZIEJE SDKPiL 1893—1918. WL, Łódź 1984, s. 286, cena 250 zł.

Ewa Snieżyńska-Stolot: NAGROBEK KAZIMIERZA WIELKIEGO. WL, Kraków 1984, s. 48, cena 50 zł.

Marek Waldenberg: PREKURSORY NOWEJ LEWICY. WL, Kraków 1984, s. 468, cena 280 zł.

RÓŻNE

Ludwika Woźnicka: TAJEMNICZA PLANETA I DONICZKA Z PELARGONIA. WL, Kraków 1984, s. 154, cena 70 zł.

Marek Kuryłowicz: HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ PRAWA RZYMSKIEGO WL, Lublin 1984, s. 137, cena 90 zł.

Bernard Flakowski: TOWARZYSTWO ARTYKULOW NIEZWYKŁYCH. WSzIP, Warszawa 1984, s. 270, cena 87 zł.

Zygmunt Szest, Seweryn Sulisz: LEKKOATLETYKA. Zbiór ćwiczeń ogólnych i specjalnych. WSZIP, Warszawa 1984, s. 111, cena 200 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20, 27-86-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład 70 000 egz. NR INDEKSU 35923 PL ISSN 0017-1263 Zam. 1179 N-26

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 11-320 Jeziorany, tel. 163 zatrudni

małżeństwo nauczycielskie o specjalności matematyka, język rosyjski w Szkole Podstawowej we Franknowie.

Zapewnione jest mieszkanie rodzinne (dwa pokoje z kuchnią, wc, łazienka, c.o.). Miejscowość położona jest na trasie Bisztynek Olsztyn (PKS) i Lidzbark Warmiński — Olsztyn (PKP) w odległości 36 km od Olsztyna. Odległość od jeziora 2 km, lasu 1,5 km. K 223

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 14-407 Godkowo, tel. 33 woj. elbląskie zatrudni w nowym roku szkolnym

małżeństwa nauczycielskie o następujących specjalnościach:

● wychowanie przedszkolne i kultura fizyczna

● filologia rosyjska i wychowanie przedszkolne lub filologia polska

Zapewniamy mieszkania rodzinne z wygodami. K 227

Inspektor Oświaty i Wychowania 00-500 GOSTYNIN woj. płockie

zatrudni z dniem 1.09.1985 r.

dwa małżeństwa nauczycielskie o specjalnościach:

● język polski

● język polski + matematyka

Wymagane wykształcenie wyższe magisterskie. Zapewniamy się mieszkanie rodzinne w nowym budownictwie. K 200

UNIwersytet Jagielloński WYDZIAŁ CHEMII

ogłasza wpisy
na dwusemestralne
podyplomowe

**STUDIUM CHEMII
DLA NAUCZYCIELI
na rok akademicki 1985/86**

Studium przeznaczone jest dla nauczycieli szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących, zawodowych i techników.

Na Studium mogą być przyjęte osoby, które:

● posiadają dyplom ukończenia studiów wyższych,

● wykażą się co najmniej 2-letnią praktyką nauczania chemii.

Zajęcia na Studium odbywają się raz w tygodniu (piątki) w godzinach popołudniowych, w Instytucie Chemii UJ w Krakowie. Obejmują wykłady i seminaria z chemii ogólnej, nieorganicznej, organicznej, fizycznej, technologii chemicznej i metodyki nauczania chemii. Podania przyjmują Dziekanat Wydziału Chemii UJ, 30-060 Kraków, ul. Karasia 3 do dnia 20 września 1985 r. O przyjęciu i terminie rozpoczęcia Studium słuchacze zostaną powiadomieni listownie. I 242

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 82-230 Nowy Staw, ul. Gdańska 53 woj. elbląskie zatrudni

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

● matematyka i j. polski

lub

● matematyka i nauczanie początkowe lub

● matematyka i historia

Oferujemy mieszkanie funkcyjne z wygodami. K 226

UWAGA: ABSOLWENCI LICEUM PEDAGOGICZNEGO W SANOKU

Dnia 14.IX.1985 r.

Komitet Organizacyjny

zaprasza

wszystkich uczniów i absolwentów na zjazd

Zgłoszenia prosimy przelać na adres:

Związek Nauczycielstwa Polskiego

ul. 22 Lipca 16

38-500 Sanok

do dnia 29.VI.1985 r. (z podaniem rocznika matury) z równoczesnym dokonaniem wpłaty w kwocie 2.500 zł na konto NBP Oddział Sanok 37149-3069-132.

Komitet Organizacyjny K 236

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 11-330 Bisztynek, woj. olsztyńskie zatrudni

w nowym roku szkolnym 1985/86

małżeństwa nauczycielskie:

● w Szkole Podstawowej w Grzędzie: język polski + matematyka lub nauczanie początkowe. Mieszkanie czteropokojowe, kuchnia, łazienka, c.o.

● w Szkole Podstawowej w Bisztynku: praca technika, nauczanie początkowe, matematyka, muzyka. Mieszkanie dwu- i trzypokojowe z wygodami.

Oferty: Inspektor Oświaty i Wychowania, 11-330 Bisztynek, tel. 96 lub 14. K 228

SPOJRZENIA

HISZPAŃSKA KREW I... DZIECI

O ile sztuka dziecka przeżywa na naszych oczach wielkie dni, o tyle sztuka dla dziecka nie raduje zbyt wiele ani najmłodszych, ani tych, którzy czują się odpowiedzialni za meblowanie serc i umysłów naszych pociech.

Cieszyć się zatem faktem, że mamy tak wielu wspaniałych nieletnich twórców, czy też raczej zmatrując brakiem odpowiedniego repertuaru teatralnego czy filmowego dla najmłodszych? Wszystko, a przynajmniej wiele najrozsądniejszych przykładów dowodzi, iż należy czynić i jedno, i drugie.

Jeżeli dziecko tak często bywa artystą, nie oznacza to, że jest ono artystą, ponieważ nie ono panuje nad swoim talentem, a talent nim włada — zauważa André Malraux. Jeden z najwybitniejszych twórców kina, Sergiusz Eisenstein pisze: twórczość dziecka to świeżość nie przytępiona natłosem konwencjonalizmu, ciekawość ujawniona bez osłonek, szczerość, która tryska pytaniami i nie przejmując się tym, że zdradza się niewiedzą.

Francuski psycholog i pedagog, Maurice Debesse spostrzega z kolei: co naprawdę uderza w twórczość dziecięcą, to spontaniczność jej źródeł, śmiałość, odkrycie pozbawione wysiłku, pełna fantazji swoboda...

Tak więc sztuka dziecka to przede wszystkim świeżość, bezpośredniość, pełna fantazji swoboda, tryskająca szczerość. I tu właśnie — jak sądzę — kryje się tajemnica ogromnej kariery tej twórczości właśnie dziś. Przecież niepowtarzalność i autentyczność — to wartości nadrzędne nie tylko dla współczesnej pedagogiki, ale także dla nas wszystkich — dla dzisiejszego człowieka w ogóle. Rysunki dzieci stanowią więc dlań orzeźwiające źródło.

Nic zatem dziwnego, że hołubimy dziś szczególnie ekspresję artystyczną dzieci, że żyjemy wręcz w epoce prac plastycznych najmłodszych; wszędzie ich pełno — w szkołach, galeriach, domach kultury. Niemal codziennie pięć- i siedmiolatki namawiane są do chwytania za pędzel, kredkę, węgiel, ciągle przecie — i to w najrozsądniejszych krajach — ogłaszane są konkursy plastyczne dla najmłodszych. Rośnie też liczba ga-

lerii i różnorodnych ośrodków zajmujących się „dziełami” dzieci, że wspomnę tylko jedną z najgłośniejszych, znaną dobrze w świecie, Galerię i Ośrodek Twórczości Plastycznej Dzieci w Toruniu.

Ale radując oko owymi, pełnymi uroku i nieczym nie skrepowanej szczerości, obrazkami, nie możemy jednocześnie zapominać, iż spontaniczna twórczość dziecka w jakimś momencie się kończy, a przynajmniej zostaje wyraźnie zahamowana i że własna twórczość dziecka nie zastąpi mu nigdy bezpośredniego kontaktu z dziełami sztuki. Ze właściwy rozwój emocjonalny i intelektualny dziecka możliwy jest tylko wówczas, gdy styka się ono z odpowiednimi utworami literackimi, filmowymi, muzycznymi. A niestety, sytuacja w tej dziedzinie nie wygląda zbyt różowo.

Sztuka dla najmłodszych pozostaje ciągle — mimo niemałych starań, czego najlepszym dowodem poznańskie Biennale Sztuki dla Dziecka oraz niedawno powstały Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży — na marginesie, będąc wciąż ubogą krewką poważnych muz. Owszem, od czasu do czasu przypomina się wznieść hasła i cytaty, zwłaszcza postulat Stanisławskiego, iż dla dzieci trzeba jak dla dorosłych, tylko „lepiej, czystiej i szczerzej”, ale w praktyce niewiele z tych przypomnień wynika. Po prostu artyści niezbyt chętnie oddają swój talent najmłodszym. To prawda, że podziwiają na ogół zdanie, iż nie ma wdzięczniejszej publiczności niż dziecięca, ale piszą książki, przygotowują koncerty i spektakle przede wszystkim dla tych mniej wdzięcznych odbiorców...

A jeśli już zainteresują się dziećmi, to może nieco przesadnie. Oto Jerzy Gruza, prezentując ostatnio w telewizji przygotowaną przez siebie w Teatrze Muzycznym w Gdyni operetkę „Perichola”, w antrakcie przeprowadzał wywiady z dziećmi, dopytując je z godnym zazdrości uporem, co to znaczy hiszpańska krew, z czym się im ona kojarzy itp. itd. Starał się też usilnie, by małe rozmówcy wyjaśnili mu, co się kryje za słowami: gorąca krew.

Jak nietrudno było przewidzieć, odpowiedzi były takie, jak i pytania, jeden z chłopców pomylił nawet operetkę (o którą głównie chodziło w tym programie) z operacją, ale poza tym, wszystko było jak należy. Dzieci szczęśliwe, że na wizji, reżyser — że wpadł na znakomity pomysł.

Być może, nie należy tracić nadziei i — mimo wszystko — wierzyć, że artyści wszelkich muz zainteresują się dziećmi jak należy i znajdą do nich właściwą drogę?

HENRYKA WITALEWSKA

W CZTERDZIESTE URODZINY

STO LAT DLA „ŚWERSZCZYKA”

Trudno uwierzyć, ale „Świerszczykowi” stuknęło już 40 lat. Pierwszy numer ulubionego tygodnika dzieci, na lekturze którego wychowały się trzy pokolenia młodych Polaków, ukazał się w Łodzi (pełniąc wówczas funkcję stolicy) 1 maja 1945 roku.

Jak zwykle, uroczystość urodzinowa skłania do bilansów, wspomnień i refleksji. Snuto je między innymi na sesji zorganizowanej — z racji sympatycznego jubileuszu czasopisma tak ściśle związanego z potrzebami intelektualnymi i estetycznymi dzieci klas najmłodszych — przez kluby: Publicystyki Oświatowo-Wychowawczej oraz Kulturalnej SD PRL.

W ciągu 40 lat ukazały się 2044 numery „Świerszczyka”, w sumie blisko półtora miliarda egzemplarzy. Pierwszą redaktorką i założycielką pisma, wydawanego początkowo w „Czytelniku”, była nieżyjąca już pisarka Wanda Grodzienka, a pierwszym kierownikiem graficznym — Jan Marcin Szancer.

Zawsze zresztą „Świerszczyk” miał szczęście do autorów i redaktorów. Współpracowali z nim między innymi: Ewa Szelburg-Zarembina, Janina Porazińska, Jan Brzechwa, Anna Ożogowska, wielu innych znanych i popularnych pisarzy. Również za szatę graficzną pisma odpowiadali wysokiej klasy artyści. Obok Szancera, wymienimy Eryka Lipińskiego — twórcę winiety, którą „Świerszczyk” zachował do dnia dzisiejszego. Bo mimo upływu czasu i przeobrażeń, jakim podlega pismo, od 1950 roku wydawane przez „Naszą Księgarnię”, praca zespołu redakcyjnego, któremu przewodzą obecnie Anna Kowalska, jest kontynuacją dzieła poprzedników; to właśnie — mądre nawiązywanie do tradycji — stanowi mię-

dzy innymi o osobowości i szczególnym uroku „Świerszczyka”.

Jedyny tygodnik wśród naszych czasopism dziecięcych i młodzieżowych, o czym wie przecież dobrze część naszych Czytelników — jest ściśle związany z potrzebami szkoły: wspiera program nauczania, nie dublując go. „Świerszczyk” integruje to, co niosą treści poszczególnych przedmiotów, wzbogaca słownictwo dzieci klas najmłodszych, stanowi doskonały materiał do różnorodnych ćwiczeń językowych, przygotowuje przyszłego czytelnika prasy — mówił między innymi na spotkaniu zorganizowanym przez SD PRL, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 10 w Kaliszu — Kazimierz Kruckowski, którego uczniowie założyli Klub Przyjaciół „Świerszczyka”.

Takie kluby to najlepszy dowód żywotności, popularności i oczywiście sympatii, jaką cieszy się pismo wśród 8- i 9-letnich czytelników. A redakcja utrzymuje z nimi ścisły kontakt — autorzy i graficy spotykają się często z dziećmi z najrozsądniejszych zakątków kraju, uczestniczą w konkursach i imprezach kulturalnych organizowanych przez szkoły i biblioteki.

Z okazji jubileuszu — w ostatnich dniach maja w Wojewódzkiej Bibliotece w Pile otwarto wystawę ilustracji pt. „Oglądaliśmy w „Świerszczyku””, od połowy czerwca będzie ona eksponowana w Warszawie, a jesienią — w Katowicach.

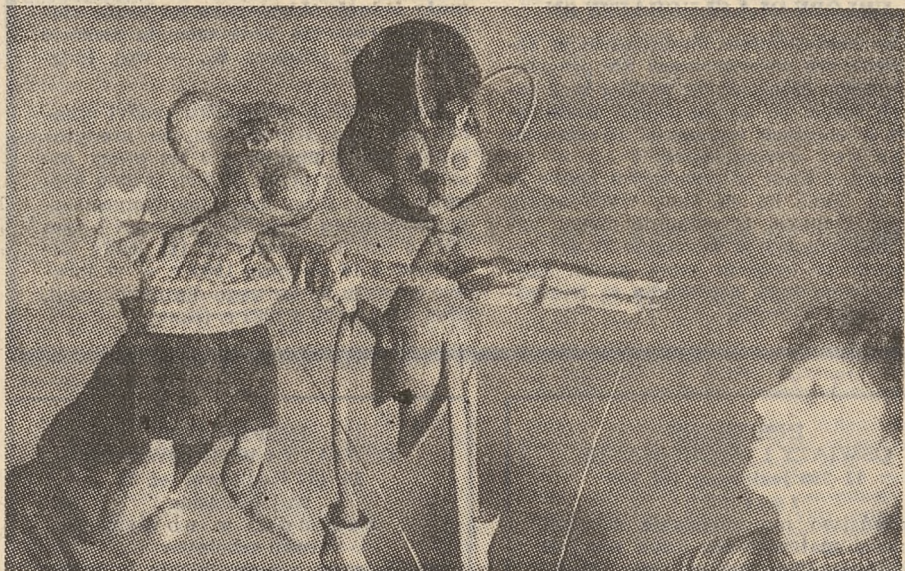
Z racji 40 urodzin życzymy redakcji „Świerszczyka” nieustającej weny twórczej i znakomitych pomysłów. Takich, jak konkurs na opowiadanie i realistyczną powieść (w odcinkach) dla dzieci młodszych, który właśnie ogłoszono. Powtarzamy też serdecznie za „Laurką dla Świerszczyka”, drukowaną w jubileuszowym numerze:

„Świerszczyk — przyjaciel trzech pokoleń!

I życzy:
Każdy do niego wraca rad
— Raduj nas sto lat!”

HENRYKA MEDER

Teatrzyk kukielkowy „Świerszczyka”, działający w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, stanowił dla dzieci nie lada atrakcję. Fot. Tadeusz Bukowski



„W DRODZE NA KASJOPEJĘ”

Choć powstają u nas od czasu do czasu filmy dla młodych widzów, choć niektóre z nich — jak na przykład „Akademia Pana Kleksa” zrobiły niemałą karierę — nie mamy, niestety, odrębnej wytwórni specjalizującej się w twórczości dla 8-, 12- czy 14-latków. Takich, jak na przykład Centralna Wytwórnia Filmów dla Dzieci i Młodzieży im. Maksyma Gorkiego w Moskwie — jedna z najstarszych (początki jej sięgają 1924 roku) i największych wytwórni radzieckich.

Wielu utalentowanych twórców tu właśnie rozpoczynało swą działalność. Między innymi Wasilij Szukszyn — jedna z najwybitniejszych indywidualności w historii radzieckiego kina — w wytwórni im. Gorkiego realizował swe pierwsze filmy: „Jest taki chłopak” i „Wasz syn i brat”. Szczególne piętno na moskiewskiej wytwórni wywarł Siergiej Gierasimow, który zrealizował tutaj swój słynny film „Młoda Gwardia” według powieści Fadiejewa.

Jeśli chodzi o filmy bajkowe, szczególnie lubiane przez dzieci, największe zasługi ma w tej mierze, nieżyjący już Aleksander Rou, uznawany za twórcę radzieckiej bajki filmowej. „Nowe przygody Kota w butach”, „Szklany pantelelek”, (ekranizacja baletu Sergieja Prokofiewa) „Bajka o Mrozie-Czarodzieju” — oto między innymi pozycje, jakie zawiązała temu reżyserowi najmłodsza widownia. Po śmierci Rou działalność w tej dziedzinie kontynuuje przede wszystkim Boris Rycariow, między innymi twórcą „Czarodziejskiej lampy Aladyna” oraz „Książniczki na grochu”.

W latach siedemdziesiątych wytwórnia im. Gorkiego produkowała około 20

filmów rocznie (obrazy dla dzieci powstają i w innych radzieckich wytwórniach filmów fabularnych). Adresowane są one często nie tylko do młodych, ale również i do dorosłych widzów. W wytwórni im. Gorkiego powstał na przykład znany u nas dobrze film Stanisława Rostowskiego — „Tak tu cicho o zmierzchu”. Realizowane są tu także obrazy przygodowe i sensacyjne.

Przed wszystkim jednak pozycje dla najmłodszych. W ostatnich latach wytwórnia podejmuje starania, by realizować filmy dla różnych grup wiekowych i w różnych gatunkach. Obok bajek, produkuje się tu między innymi filmy fantastyczno-naukowe, pośród których szczególnym powodzeniem młodych widzów cieszą się obrazy Ricarda Wiktorowa — „W drodze na Kasjopeję” oraz „Przez cierpienie ku gwiazdom”.

Jak na razie, polskie dzieci mogą tylko zazdrościć swym radzieckim kolegom. Być może jednak i one doczekają się kiedyś wytwórni realizującej filmy właśnie z myślą o nich.

H.W.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Krajowa Rada Nauki ZNP — w połowie kadencji ● Kadry w oświacie — kolejny odcinek ● Dzieci uzdolnione — utrapienie czy szansa? ● Egzaminów dojrzałości — ciąg dalszy ● 80-lecie ZNP



W Dniu Święta Dziecka — życzymy najmłodszym nowym, jak najbardziej satysfakcjonujących książek i widowisk. Fot. Marek Suchocki